Nr. 65. Lwów — Niedziela dnia 20 Marca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy niścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . 20 ct. | Nekrologie . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: B 4 Środop. | N. 3 Post. Hł. 7
Jutro: św. Benedykta Op. | 40 Mucz. w S.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o 6 m 12 | Zachód „ „ 6 „ 5
Długość dnia g. 11 m. 53 | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 marca.

Rezultaty jednodniowego spisu ludności, dokonanego w Rosyi w roku przeszłym, nie są jeszcze zebrane w jedną całość, ani porównane z wynikami poprzednich, mniej dokładnych spisów, niemniej jednak niektóre szczegóły są już opracowane o tyle, że można z nich wyciągnąć bardzo ciekawe wnioski. Okazuje się naprzykład, że zasadnicza rosyjska ustawa, podług której dzieci małżeństw mięszanych muszą być prawosławne, znakomicie sprzyja wzrostowi wyznawców cerkwi wschodniej. Podług pojęć ogólnych w społeczeństwie rosyjskiem, religia stanowi o narodowości: prawosławny jest Rosyaninem, katolik Polakiem, protestant Niemcem i t. d. Tu i ówdzie zdarzają się wyjątki od tej reguły, lecz one są rzadkie i nietrwałe, ponieważ naprzykład dzieci osoby prawosławnej, uważającej się za polską lub niemiecką, już zupełnie zlewają się z ogółem rosyjskim. Szczegółowe obliczenia, dokonane dla jednego Petersburga wykazują, że w ostatniem dziesięcioleciu zawarto 61.131 małżeństw, w tej zaś liczbie było ślubów mężczyzn prawosławnych z katoliczkami 459, katolików z prawosławnemi kobietami 1.265, protestantów z kobietami prawosławnemi 1.997 i prawosławnych mężczyzn z protestantkami 1.635; razem tedy takich małżeństw mięszanych, w których jedna osoba należała do wyznania wschodniego, było 5.356. Wynika tedy, że małżeństwa prawosławno-katolickie lub prawosławno-protestanckie stanowią 20% wszystkich ślubów. W tym samym czasie czysto katolickich ślubów zawarto 1.657, a czysto protestanckich 4.879, a zatem małżeństwa prawosławno-katolickie stanowią przeszło 100% wszystkich małżeństw czysto katolickich, zaś małżeństwa prawosławno-protestanckie 80% czysto protestanckich. Te małżeństwa mięszane miały dzieci, zapisanych do cerkwi wschodniej, 9.126. Ponieważ ludność petersburska stanowi mniej niż setną część zaludnienia całej Rosyi, nie licząc Finlandyi i Królestwa Polskiego, przeto przyjmując, że wszędzie stosunek małżeństw mięszanych do jednowyznaniowych jest ten sam, otrzymamy, iż co lat dziesięć przybywa w Rosyi mniej więcej milion ludzi w skutek ustawy o obowiązkowem chrzczeniu na prawosławie potomstwa małżeństw mięszanych. Katoliczki, a więc przeważnie Polki, dość rzadko wychodzą za prawosławnych, natomiast katolicy, czyli także przeważnie Polacy, częściej się żenią z prawosławnemi, co się tłómaczy tem, że młodzież polska, szukająca pracy w Rosyi, łatwo odrywa się od swego społeczeństwa i bądź dla większego zbliżenia się do otoczenia, bądź dla karyery zawiera małżeństwa z kobietami panującego wyznania.

Średni roczny przyrost ludności w Rosyi wynosi $13\frac{1}{2}$ na tysiąc, a zatem w Europie jest największym po Saksonii, w której ów przyrost stanowi $14\frac{9}{10}$ na tysiąc i po Królestwie Polskiem, w którem wynosi 22 na tysiąc. Wzrost ludności rosyjskiej byłby bez porównania większy, gdyby mniejsza była śmiertelność. Co roku rodzi się tam $49\frac{3}{10}$ na tysiąc, a u miera $35\frac{8}{10}$ na tysiąc; są to cyfry o wiele większe od takich samych cyfr w krajach zachodnio-europejskich. Gdyby zatem lepsze były w Rosyi hygieniczne warunki życia i gdyby tam troskliwiej pielęgnowano niemowlęta, to prawdopodobnie roczny przyrost ludności wynosiłby 17 na tysiąc.

Ciekawe są jeszcze następujące cyfry: Między żydami stosunek między śmiertelnością a narodzinami jest najkorzystniejszy dla przyrostu ludności; najmniej zaś korzystny jest ten stosunek między Ormianami, po których zaraz idą Rosyanie. Na każde sto zmarłych przybywa żydom niemowląt 171, katolikom 156, protestantom 147, muzułmanom 139, prawosławnym 138, Ormianom 116. Zatem żydzi zajmują pierwsze miejsce, prawosławni piąte pod względem szybkości przyrostu, ale ten stosunek zupełnie byłby odwrotny, gdyby między Rosyanami troskliwiej dbano o życie niemowląt, bo małżeństwa prawosławne, biorąc średnio, mają dzieci $5\frac{7}{10}$, katolickie $4\frac{8}{10}$, protestanckie $4\frac{5}{10}$, muzułmańskie $4\frac{2}{10}$, żydowskie $4\frac{1}{10}$, ormiańskie 4.

Żydzi tedy rozmnażają się najprędzej głównie dlatego, że bardzo dbają o życie niemowląt i sami troskliwie pielęgnują swe zdrowie, a przedewszystkiem dlatego, że mało używają alkoholu. Łatwość u nich rozwodów i zawierania nowych małżeństw także znaczny wpływ wywiera na szybkość przyrostu, która w miastach jest przerażająca, bo na Litwie, Wołyniu i Podolu rozmnażają się oni cztery razy prędzej, niż ludność chrześcijańska, a w Bessarabii siedem razy prędzej. Wiadomo, że tak samo jak w Bessarabii, jest w Rumunii. Oba te kraje, choć znajdują się w innych warunkach politycznych i ekonomicznych, ale zaludnione przez Rumunów, są w jednakowym stopniu dobrym gruntem dla rozrostu żydów. Dowodzi to, że nie ustawy, nie prawa polityczne, nie ekonomiczne warunki bytu wytwarzają przewagę jednych nad drugimi, lecz wyłącznie czynniki natury moralnej.

Rezultaty spisów poprzednich, porównane z rezultatami ostatniego spisu, pozwoliły statystykom wyciągnąć wniosek, że zaludnienie państwa rosyjskiego coraz bardziej zlewa się w jedną masę prawosławno-rosyjską, czyli że asymilacya odbywa się prędko. Tylko o asymilowaniu żydów nie może być mowy. W ostatniem dziesięcioleciu przeszło na prawosławie z różnych innych wyznań 160.000 osób, a w tej liczbie było tylko 800 żydów, których co roku przybywa w całem państwie około 90-ciu tysięcy. Do niedawna mniemano, że Rosya może się rozpaść na oddzielne narody, z których się składa, i że do tego potrzeba tylko naprzykład konstytucyi. Teraz statystycy utrzymują, że przypuszczenie to jest bezpodstawne, ponieważ odbywa się na olbrzymią skalę asymilacya ludów pokrewnych Wielkorosyanom.

Ogromnej wrzawy narobił w Berlinie opis podróży eskadry ks. Henryka z Kilonii do Kiao-Czau. Ten „niedyskretny“ opis nazwały półurzędowe dzienniki niepatryotycznym i szkodliwym dla reputacyi floty niemieckiej, bo w istocie ta podróż poprostu skompromitowała marynarskie zdolności Niemców. Dnia 16 grudnia eskadra wypłynęła z Kilonii żegnana przez tysiączne tłumy i przez cesarza, który polecił jej przekonywać każdego żelazną pięścią o potędze niemieckiej. Dotychczas jednak przekonywała ona wszystkich o własnej nieudolności. Najpierw największy w eskadrze pancernik „Deutschland“, na którym płynie ks. Henryk, zgubił na morzu Śródziemnem swą główną kotwicę. Zatrzymano tedy eskadrę i pięć dni szukano kotwicy, a potem krzyżownik „Gefion“ wziął na buksyr „Deutschlanda“ i przyciągnął go do kanału sueskiego. Tam dano mu nową kotwicę, i zaczęła się podróż przez morze Czerwone. Wymijano liczne podwodne skały tak niezręcznie, tyle razy wpływano na niewłaściwe drogi i musiano się cofać, że gdy nareszcie dobito do portu w Adenie, okazało się, że na całą podróż do Colombo na Cejlonie nie wystarczy węgla, bo go „Deutschland“ i bez tego zbyt dużo spożywa. Najęto tedy dwa prywatne statki, aby zapas węgla zawiozły na leżącą po drodze wyspę Sokotorę, potem naładowano węglem magazyny „Deutschlanda“ i ruszono w drogę. Przybywszy na Sokotorę, przekonano się, że tam nie ma owych dwóch statków, wysłanych z węglem o kilka dni naprzód. Więc „Deutschland“ wszedł do wewnętrznego portu na wyspie, a „Gefion“ popłynął szukać zaginionych statków. Znalazł je aż w Adenie, dokąd one wróciły, nie znalazłszy drogi na Sokotorę, a trzeba dodać, że były to handlowe statki niemieckie. „Gefion“ zaprowadził je na Sokotorę, tam naładowano pancerniki węglem i ruszono w drogę, aliści niebawem coś się zepsuło w maszynie „Deutschlanda“ i wskutek tego przybyto do Colombo o 17 dni później, niż wypadało podług rozkładu jazdy. Po dokonaniu koniecznych napraw, wyruszono z Colombo ku brzegom Azyi wschodniej, ale po jakimś czasie „Deutschland“ znowu utknął: tym razem złamała się w nim śróba i byłoby z nim źle, ponieważ tam ocean jest zawsze wzburzony, gdyby nie nadpłynęły rosyjskie pancerniki „Sisoj Wielikij“ i „Nawaryn“, które wzięły „Deutschlanda“ na łańcuchy i przyciągnęły do Singapory. Tam się zatrzymano na tydzień.

Otóż taka podróż wojennego okrętu, jednego z najlepszych, kompromituje stan marynarki niemieckiej. Jak można w razie wojny liczyć na podobną flotę? To też przeciwnicy znanego projektu marynarskiego, w których jak wiadomo chodzi o asygnowanie na budowę nowych okrętów 474 milionów marek jednorazowo i po 28 milionów rocznie przez lat siedm, podnieśli głowy, agitując gwałtownie przeciw projektowi, którego szanse znacznie się zepsuły [illegible] tej agitacyi, ile dlatego, że bawarscy członkowie centrum oświadczyli się przeciw kredytowi na powiększenie marynarki, a całe centrum, aby uniknąć rozłamu, zaczyna się cofać. W tym wypadku, — jak to bywa coraz częściej w naszych czasach — większość ma spełnić życzenie mniejszości.

Przed otwarciem nowej sesyi

Piszą nam z Wiednia 18 marca:

Po niemal 4-miesięcznej przerwie, za trzy dni otworzą się znowu zamknięte 27 listopada r. z. wśród dramatycznych okoliczności podwoje pałacu parlamentarnego. Krótka pauza trzech miesięcy wystarczyła na zjawienie się i zniknięcie epizodycznego gabinetu barona Gautscha. Lubownicy analogij historycznych, zwłaszcza w roku jubileuszowym, przypomną sobie rolę, którą w jesieni r. 1848 odegrał gabinet barona Wessenberga jako parawan, po za którym powstawał gabinet ks. Feliksa Schwarzenberga i Stadiona. Gdyby ostatnie dzieło najsławniejszego dziejopisarza austryackiego Arnetha: „Johann Freiherr von Wessenberg“ nie było się ukazało kilka miesięcy przed zniknięciem gabinetu barona Gautscha i gdyby się nie opierało na dokumentach, możnaby posądzać autora o naciąganą sztucznie analogię z chwilą obecną! Bądź co bądź, pod względem uczciwości zamiarów baron Gautsch w niczem nie ustępował swemu zacnemu poprzednikowi z r. 1848, Wessenbergowi. Byłoby też niesprawiedliwością przeoczyć, że ostatni gabinet epizodyczny oczyścił widownię ze strasznych rozwalisk i tem samem znacznie ułatwił zadanie swego następcy. Następca ten w tradycyach rodzinnych, wybitnej pozycyi towarzyskiej, zaufaniu Monarchy posiada te same korzyści, co jego poprzednik z r. 1848, ks. Feliks Schwarzenberg. Przewyższa go zaś tem, że nietylko obeznał się dokładnie z nowoczesnym, nieodzownym w cywilizowanej Europie aparatem konstytucyjno-parlamentarnym, ale nadto dojrzewał politycznie w gorącej walce na starej, tradycyjnej widowni najzaciętszych bojów: niemiecko-czeskiej. Jako indywidualność polityczna hr. Thun niewątpliwie znacznie przewyższa swego bezpośredniego poprzednika. W r. z. tylko z loży dla członków Izby panów przypatrywał się potwornym zapasom obstrukcyjnym w Izbie poselskiej. Ale w sejmie czeskim sam stał w środku podobnej walki. To też w poniedziałek zasiadłszy na środkowym fotelu ławy ministrów, nie wywoła wcale wrażenia nowicyusza, lecz doświadczonego w wojnie konstytucyjnej wodza, przywykłego do kanonady opozycyjnej.

Wprawdzie według zwyczaju terminologię wojenną przenosimy na zapasy stronnictw parlamentarnych. Rzeczywiście jednak pomiędzy wojną, której bezpośrednim celem jest zdruzgotanie wroga, a rywalizacyą stronnictw parlamentarnych zachodzi, a raczej powinna zachodzić bardzo stanowcza różnica. Co według dawnej metody uchodzi jako dozwolone w wojnie wrogich państw, to powinno być zasadniczo wykluczone z parlamentarnych sprzeczek stronnictw politycznych tego samego państwa. Celem tychże nie może być zniszczenie, zdruzgotanie przeciwnika. W r. z. namiętna obstrukcya lewicy niemieckiej nadała walce parlamentarnej cechę anormalną. W dalszej konsekwencyi taka walka, zaostrzając się stopniowo, nietylko udaremniłaby system parlamentarny, ale rozbiłaby państwo. To też wszystkie usiłowania roztropnych ludzi musiały zmierzać do tego, aby sprowadzić powrót do normalnej walki, a raczej dyskusyi. Że większość autonomiczna czuje doskonale tę potrzebę, świadczą o tem obrady i uchwały jej komitetu wykonawczego. Większość nie pragnie odwetu, zemsty, lecz pragnie szczerze złagodzenia walki. Tak w kwestyi składu prezydyum, jako też w kwestyi fatalnej lex Falkenhayn, większość w zgodzie z rządem podaje mniejszości różczkę oliwną. Już w marcu r. z. korespondent wasz zalecał powołanie jednego z reprezentantów opozycyi niemieckiej do prezydyum Izby. Gdyby się to było stało, może dalszy przebieg sesyi byłby przybrał inne, mniej szorstkie formy. Wtedy jednak skrajne i politycznie niedojrzałe żywioły prawicy stanowczo sprzeciwiały się takiemu „ustępstwu“.

Dziś wszyscy zgadzają się na tę kombinacyę. W marcu r. z. młodoczesi rozporządzenia językowe w znanym tekście wystawiali jako *conditionem sine qua non,* a także niektóre z naszych dzienników, patrząc na stosunki przez okulary wyłącznie czeskie, a raczej dzienników czeskich, rozróżnianie pomiędzy okręgami czeskiemi a niemieckiemi uważały jako potworny „podział“ Czech. Wasz korespondent już wtedy wykazywał, że to nie jest podział i że na innej podstawie niepodobna uporządkować kwestyi językowej w Czechach. I otóż teraz młodoczesi zupełnie zgadzają się na ten system, względnie na oparte na nim rozporządzenia barona Gautscha! Moglibyśmy przytoczyć jeszcze cały szereg przewidywań naszych, które się w ciągu tego nadzwyczajnego roku co do joty sprawdziły.

Sprawiedliwość nakazuje uznać, że hr. Badeni, chociaż w kwestyi rozporządzeń językowych zanadto folgował ówczesnym naleganiom młodoczeskim, jednak na wstępie zeszłorocznej sesyi parlamentarnej doskonale czuł rzeczywiste potrzeby polityczne. Wtedy jednak większość, dumna ze swego samodzielnego narodzenia się bez woli, a jak prawili niektórzy: wbrew woli prezesa gabinetu, nie chciała uwzględnić tych potrzeb politycznych, nie ułatwiała, lecz pod wielu względami utrudniała zadanie hr. Badeniego. Teraz w tym względzie zaznacza się wyraźnie trzeźwiejszy pogląd w kołach prawicy. Czy także nastało odpowiednie wytrzeźwienie w kołach lewicy? Z wczorajszej mowy p. Lipperta możnaby wnosić, że tak. Opozycya niemiecka w r. z. walczyła wyłącznie przeciwko rozporządzeniom językowym. Ale w walce, zwłaszcza gdy się wydaje być zwycięzką — a obstrukcya upadek gabinetu hr. Badeniego tudzież zamknięcie parlamentu uważała jako zwycięstwo — łatwo posuwamy się po za pierwotne cele. To też już w ostatniej sesyi Sejmów krajowych pojawiło się nowe hasło, że trzeba zabezpieczyć interes narodowości niemieckiej zatwierdzeniem niemieckiego języka państwowego (Staatssprache). Sejm dolnorakuski wypowiedział to hasło w uchwalonej jednomyślnie rezolucyi. Na różnych zebraniach niemieckich w prowincyach alpejskich odtąd coraz głośniej powtarzano to hasło. Tymczasem wybitny poseł niemiecki z Czech Lippert dobitnie wykazuje niedorzeczność tego żądania, niemożliwość wyparcia innych narodowości ze zdobytych już pozycyi, konieczność zabezpieczenia ustroju konstytucyjnego. Zważywszy, że dotąd Niemcy z Czech stali na czele każdej opozycyi niemieckiej, wczorajsza mowa p. Lipperta jest wypadkiem bardzo ważnym, i świadczy, że nie może być o tem mowy, aby cała lewica rozpoczęła teraz walkę obstrukcyjną o — niemiecką... Staatssprache. Także dzisiejszy artykuł *Neue Freie Presse*, pomimo dosadnich zwrotów, jest właściwie szemadą, stanowczo różną od owej fanfary, którą przed rokiem w tymże organie zaintonował dr. Russ, aby nawoływać do obstrukcyi.

Widoki zatem nowej sesyi parlamentarnej nie są wcale tak ponure, jak się wydaje niektórym zasadniczym pessymistom.

Sytuacya.

Komisya parlamentarna prawicy na wczorajszem plenarnem posiedzeniu zatwierdziła uchwałę komitetu wykonawczego, ażeby jedno miejsce w prezydyum ofiarować opozycyi i aby prezydentem Izby był jeden z członków katolickiego stronnictwa ludowego. Kwestyi osób nie poruszano jednak wcale. Równocześnie odbyła się konferencya przewodniczących wszystkich klubów opozycyjnych, na której zgodzono się na przyjęcie ofiarowanego opozycyi miejsca w prezydyum. Co do „lex Falkenhayn“ zgodzono się, aby z powodu tej sprawy nie wywoływać żadnej dyskusyi w Izbie, jeżeli nowowybrany prezydent oświadczy, iż ustawa ta jako prowizoryczna a będąca w ścisłym związku z postawionym swego czasu

---

1)

BRONISŁAW KOSKOWSKI

O hygienie kuchni

i fałszowaniu artykułów spożywczych.

I.

Ochrona zdrowia stanowi moralny i religijny obowiązek człowieka, ponieważ zdrowie jest podstawą cnót społecznych. Tylko ludzie zdrowi mogą być pożytecznymi społeczeństwu. Człowiek nie ma wpływu na żadne prawo natury, ale jeżeli żyje zgodnie z prawami temi, przekonywa się z łatwością, że urządzone są one ku największej jego korzyści. Rozumne poddanie się im tworzy zdrowie i długowieczność, najmniejsze zaś ich naruszenie zawsze bywa karane chorobą i skróceniem dni życia.

Obojętność na sprawy zdrowia i niewiara w skuteczność środków hygienicznych pochodzą stąd, iż zdrowie samo przez się szczęścia nie daje, stanowiąc tylko konieczny jego warunek. „Ty jesteś jak zdrowie, ile cię trzeba cenić, ten się tylko dowie, kto cię stracił“ powiada Mickiewicz. Brak poczucia wartości zdrowia jest przyczyną owej obojętności, dopóki utrata jego, sprawiając ból i niszcząc szczęście nasze, nie wykaże jej zgubnego znaczenia. Dla tego to wszystkie narody dopiero w pewnym stopniu dojrzałości umysłowej zaczynają pielęgnować hygienę.

Zanim przejdziemy do właściwego tematu, posiadającego zresztą szerokie ramy, nie od rzeczy będzie przypomnieć w krótkości ważniejsze czynniki, warunkujące zdrowie ludzkie. Naturalnie ograniczymy się tylko do wskazówek zasadniczych.

Głównym warunkiem zdrowia jest c z y s t o ś ć rozumiana w najobszerniejszem znaczeniu i ten to właśnie warunek jest nieraz bardzo lekceważony. Zachowanie czystości w obszernem tego słowa znaczeniu jest prawie równoznacznem z zachowaniem wszystkich praw hygieny, prawie pierwszem i ostatniem jej słowem. Zupełna czystość usunęłaby ze świata niemal wszystkie choroby. W brudnem naprzykład mieszkaniu zachowanie zdrowia jest niemożliwem. Utrzymanie zaś czystości w domu wymaga przedewszystkiem ś w i a t ł a, które jest niezbędnem dla ludzi jak i dla roślin; samo przez się działa ono dobroczynnie na organizm i zapobiega chorobom, a dla utrzymania czystości jest warunkiem nieodzownym. Obok światła powinno być mieszkanie zaopatrzone w c z y s t ą w o d ę; w razie wątpliwości w tej mierze należy dokładnie cedzić wodę i przegotowywać. Wreszcie c z y s t e p o w i e t r z e powinno ciągle być utrzymanem w mieszkaniu, a to wymaga znowu natychmiastowego i dokładnego wydalania wszelkich przedmiotów zanieczyszczających powietrze, utrzymania czystości sprzętów i pościeli, wietrzenia rzeczy i starannego przewietrzania izb, przynajmniej przez otwieranie okien lub drzwi. Podobnie jak czystość mieszkania, powietrza i wody, zachowaną być winna c z y s t o ś ć p o ż y w i e n i a. Każdy kęs, który ma być przez nas spożyty i przerobiony na własne nasze ciało, powinien być wolny od brudu i zarodków choroby. Wszystkie naczynia, służące do gotowania i przyrządzania pokarmów, muszą być zupełnie czyste, podobnie jak każda ścierka w kuchni używana. Dziwić się w istocie należy, jak nieraz ludzie, nie odróżniający czystości od brudu, wprowadzają do własnego ustroju brudno przyrządzone pokarmy, zakurzone i powalane owoce, zajadają w brudnym papierze przyniesione wędliny, przyczem mycie rąk przed i po jedzeniu uważa się za zbyteczne. — Obok czystości, stanowiącej, jak nadmieniliśmy podstawę hygieny, winniśmy pokrótce podać parę jeszcze wskazówek, odnoszących się do głównych artykułów życia naszego, jakiemi są powietrze i jadło.

Znaczenie oddychania polega na wchłanianiu rozcieńczonego azotem tlenu i wydychaniu kwasu węglowego, pary wodnej i zużytych, niepotrzebnych, a więc szkodliwych już cząstek organizmu, znajdujących się w stanie zupełnie usposobionym do gnicia. Wiemy także, że oprócz płuc, skóra również służy do oddychania, a zatem również wydziela różne zużyte ciała lotne, jakoteż i sama się złuszcza. Z tych właśnie przyczyn w szczelnie zamkniętej przestrzeni, w której znajduje się człowiek, wytwarza się z czasem bardzo wiele pary wodnej. Na godzinę człowiek zupełnie nasyca parą przez czynność płuc i skóry 2,5 metr. sześciennych powietrza. W ciągu dziesięciu godzin człowiek zamknięty w pokoju, mającym 3 metry długości, 3 metry szerokości i tyleż wysokości zupełnie nasyciłby parą całą tę przestrzeń, a para ta pełną jest rozkładających się cząstek ciała. Otóż powietrze takie staje się niezdatnem do oddychania przez brak tlenu, zbytnią obfitość pary i kwasu węglowego, a najbardziej przez owe łatwo gnijące zawieszone w powietrzu odpadki ciała ludzkiego, nadające przykrą woń powietrzu w miejscach ludźmi przepełnionych; tem szkodliwsze są takie wyziewy, jeżeli pochodzą od ludzi chorych.

Z powyższego łatwo zrozumieć, że powietrze w izbach zanieczyszcza się nieustannie i że w razie obecności kilku osób, każda z nich oddycha po części powietrzem, które już było zużyte przez inne osoby, zarazem powietrze takie sprzyja gniciu lub nawet zaraża pokarmy, jeżeliby się w niem znajdowały. Teraz bardziej zrozumiałem staje się dla nas owo znaczenie c z y s t o ś c i p o w i e t r z a, o którem wspominaliśmy na początku tych uwag.

Również artykułem podstawowym życia naszego jest p o k a r m. Życie polega na ciągłem zużywaniu się i odnawianiu tkanek przy ustawicznem spożywaniu pokarmów i wdychaniu powietrza. Pokarmy, jak wiemy, wytwarza sobie człowiek ze wszystkich trzech królestw przyrody. Te cząstki pokarmów, które zdatne są do odżywiania naszego, znane są pod nazwami: ciał białkowych, tłuszczów i węglowodanów; białkowe ciała przeważnie wchodzą do składu pokarmów zwierzęcych, tłuszcze są zarówno zwierzęce jak i roślinne, węglowodany przeważnie wchodzą do składu pokarmów roślinnych i znane są pod nazwą krochmalu, cukru i ciał do nich chemicznie zbliżonych. Ale oprócz wymienionych ciał bywają jeszcze inne ciała spożywane, które takie mają tylko zadanie, aby pokarmy uczynić smacznemi lub aby działaniem na nerwy pobudzić trawienie; należą do nich różne ciała aromatyczne w rodzaju pieprzu, papryki, musztardy, cynamonu, goździków i t. p. oraz sole lub kwasy, nastoje lub odwary pobudzające, jak kawa lub herbata.

Otóż wszystkie pokarmy, jak mówiliśmy przed chwilą muszą być czyste, wolne od zarodków chorobowych, czysto przyrządzone i czysto podane. Nadto ilość i rodzaj pokarmów odgrywa bardzo ważną rolę.

Znając główne podstawy żywienia, możemy żywić siebie i innych najlepiej i najtaniej.

Jeżeli pamiętać będziemy, że z trzech głównych kategoryi istot pożywnych człowiek dorosły potrzebuje do podtrzymania życia dziennie około 50 gramów tłuszczów, 3 razy tyle t. j. 150 gramów białka i 500 gramów węglowodanów, to znając skład różnych pokarmów, możemy oryentować się w układaniu jadłospisu na podstawie hygieny. Należy jednak pamiętać, że nie wszystkie istoty pożywne z równą łatwością nas odżywiają a mianowicie, że białko, znajdujące się w roślinach o wiele trudniej przechodzi do ustroju naszego niż białko zwierzęce, tak iż pewną część wagi pierwszego należy odrachować na stratę. Pożytecznem byłoby mieć tabliczkę, wskazującą części składowe pokarmów, szczególnie przy stołowaniu większej ilości ludzi, gdzie idzie o taniość i pożywność strawy.

Na podstawie znajomości składu pokarmów i tej ilości głównych składników, jakiej wymaga organizm, moglibyśmy układać jadłospisy, które przy taniości dawałyby największą ilość substancyi pożywnych. Naprzykład: wiemy, że $\frac{1}{2}$ kilo mięsa zawiera 100 gramów białka i 5 gramów tłuszczu, a zatem zawiera dostateczną dla człowieka dorosłego ilość dzienną białka; dodajmy do tego niecałe kilo chleba żytniego, albo $\frac{1}{2}$ kilo chleba i kilo kartofli, albo $\frac{1}{2}$ kilo chleba i $\frac{1}{8}$ kilo ryżu, oraz $\frac{1}{12}$ kilo masła lub słoniny, a przyrządziwszy to wszystko z uwzględnieniem potrzeb smaku, będziemy mieli dostateczne dzienne pożywienie człowieka. Chcąc zastąpić mięso grochem, który zawiera dużo białka, musimy wziąć względnie większą ilość grochu, albowiem prawie trzeciej części białka w grochu lub fasoli nie przyswaja organizm.

Przyrządzanie pokarmów zmienia do pewnego stopnia ich skład. Jeżeli np. gotując mięso wrzucamy je w wodę zimną i gotujemy stopniowo, to mięso to zostaje pozbawione pewnej ilości cząstek pożywnych, które przechodzą do wody. Jeżeli jednak wrzucamy mięso odrazu w wodę gotującą się, to jego warstwa powierzchna ścina się i przeszkadza w znacznym stopniu przechodzeniu cząstek do wody. Podobna warstwa ścięta tworzy się przy smarzeniu mięsa lub ryby; duszenie stanowi środek pomiędzy gotowaniem a smarzeniem. Ciasto wszelkiego rodzaju wytwarza się przez dodanie do rozrobionej wodą mąki drożdży, czyli grzybków, które wywołują fermentacyę; wytwarzający się przytem kwas węglowy sprawia właśnie rośnięcie ciasta, robi je miękkiem, smacznem i strawniejszem, potem stopniowo w piecu drożdże giną pod wpływem gorąca.

Za pomocą różnych fermentacyi, polegających na działaniu rozmaitych grzybków, wytwarzają się również liczne inne pokarmy dobrze nam znane, jak wódka, piwo, wino, mleko kwaśne i t. p.

Pokarm, aby odpowiadał wszelkim warunkom hygieny, winien być sporządzony umiejętnie z produktów niefałszowanych, przechowywanych i przerabianych w miejscach czystych, widnych, o powietrzu dobrem.

Pokarmy przyrządzają się w kuchni, przechowują zaś w spiżarni i piwnicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wnioskiem p. Jaworskiego, który nie został załatwiony, nie istnieje wcale. Klub socyalistyczny postanowił w zasadzie nie wywoływać na razie obstrukcyi. Postawi on na pierwszem posiedzeniu wniosek o wybór parlamentarnej komisyi śledczej, która ma zbadać kwestyę powstania i przeprowadzenia legis Falkenhayna i pociągnąć do odpowiedzialności te osoby, które dopuściły się naruszenia nietykalności poselskiej.

Co i o czem piszą.

W *Dzienniku Polskim* znajdujemy szereg bardzo zajmujących artykułów p. tyt. „Uwagi ziemianina“, a dotyczących hodowli bydła i nierogacizny w kraju. Autor konstatuje, że hodowla bydła upada u nas i to nie z winy hodowców, lecz skutkiem fatalnych okoliczności, których odwrócenie nie leży w ich mocy. Przedewszystkiem winna temu wadliwa ustawa weterynaryjna z r. 1880 i przepisy wykonawcze do niej, a zwłaszcza wydane w r. 1886 przepisy dotyczące zarazy pyskowej i racicowej. Gdyby jeszcze te, aczkolwiek wadliwe ustawy i przepisy wykonywano sumiennie, kraj nasz nie cierpiałby może tak bardzo, atoli niestety istnieje ujęta w system a na wskroś wroga Galicyi akcya innych prowincyj państwa przeciw naszemu krajowi. Ta nieuczciwa akcya czerpie pozory z owej ustawy weterynaryjnej i przepisów wykonawczych i jej to przypisać należy, że eksport naszego bydła i nierogacizny, który wynosił przeciętnie 30 milionów rocznie, zamiast wzrastać stale, spada, przez co kraj nasz ubożeje. Rząd centralny niestety nie idzie w tej sprawie wcale na rękę krajowi. lecz przeciwnie do pewnego stopnia popiera nawet tę wrogą akcyę przeciw Galicyi. Na udowodnienie tego zarzutu przytacza autor takie szczegóły:

„Początek niechętnego — wyrażając się już najskromniej — usposobienia Wiednia przeciw naszej hodowli bydła, sięga ery śp. hr. Taaffego, kiedy to w ministerstwie spraw wewnętrznych objął posadę szefa biura weterynarskiego, zaciekły Niemiec p. Sperk. Ktokolwiek z naszych rodaków miał okazyę zetknąć się z tym dygnitarzem ministeryalnym, odniósł takie wrażenie o nim. Pod względem narodowym szowinista niemiecki, politycznym — centralista, wreszcie fachowym — biurokrata. I faktem jest, że od nastania jego rządów rozpoczyna się powolna ale skuteczna kampania innych krajów koronnych przeciw importowi bydła i trzody chlewnej z Galicyi, a w ślad idzie za tem stopniowy upadek naszej hodowli. Dziś po szeregu lat, uprzytomniając sobie rozmaite zdarzenia i wypadki, przychodzi się do przekonania, że formalnie była i jest w tej kampanii antigalicyjskiej pewna metoda, z góry obmyślana, a później bezwzględnie przeprowadzona. Od czasu do czasu podnoszono wrzawę okrutną z powodu wrzekomego szerzenia się zarazy pyskowej i racicowej w Galicyi, poczem w biurach ministeryalnych dość łatwo już było ukuć wniosek, że ta zaraza nie da się stłumić środkami zwyczajnymi! Pierwszem następstwem takiego wniosku było ustanowienie dla naszej nierogacizny zakładów obserwacyjnych w Białej i w Krakowie. Było to — powiedzmy bez ogródki — niezgodne z ustawą, bo w niej nieuzasadnione... Co gorsza jednak, arbitralne to rozporządzenie zastało kraj nasz w zgubnej apatyi i niestety ani prasa — ani władza autonomiczna nie zaprotestowały przeciw nałożeniu na galicyjską hodowlę bydła, względnie tegoż eksportu, kajdan tak uciążliwych. Trzeba było dłuższego niestety czasu, zanim się u nas w kraju ocknięto z tej apatyi. Członkowie Koła polskiego, atakowani przez krzywdzonych ciężko tą obserwacyą hodowców i handlarzy naszych, zaczęli deptać po biurach ministeryalnych, wszelakoż mieli niestety grzeczną tylko prośbę na ustach tam, gdzie chodziło przecież o wyraźne naruszenie ustawy! Jak było do przewidzenia, spotykali się zawsze nasi posłowie z wymijającemi wymówkami, lub obietnicami bez daty spełnienia, lecz realnego pożytku z ich interwencyi, jak nie było, tak nie było. Dopiero hałas, podnoszony ciągle przez ogół hodowców naszych, nie wyjmując nawet chłopów, zagrzał Koło do energiczniejszego widocznie natarcia na ministerstwo, gdyż owe fatalne zakłady obserwacyjne w Białej i Krakowie, zniesiono wreszcie. Ale zniesiono, *risum teneatis* — wbrew opinii p. referenta w ministerstwie p. Sperka! To fakt wysoce znamienny dla jego intencyi wobec Galicyi...

„Przysłowie stare mówi: „ryba cuchnie od głowy“... To też inne prowincye, względnie ich rządy krajowe, wiedząc dobrze o nieprzyjaźnem usposobieniu dla Galicyi takich panów Sperków we wszystkich ministerstwach, zaczęły na własną rękę walczyć z galicyjskim importem bydła. Przychodzi im to o tyle łatwiej, że — jak już wyżej wspomnieliśmy — mogą opierać się na ustawie weterynaryjnej z r. 1880, i przepisach wykonawczych z r. 1886, które też stosują do Galicyi „w sposób najbardziej nas krzywdzący“. Taktyka tego rodzaju datuje się mniej więcej od 3 lat, a polega głównie na zakazach wprowadzania bydła galicyjskiego w granice innych krajów koronnych. Czechy, Morawia, Szląsk, Austrya i t. d. każde dla siebie wydaje co chwila takie zakazy i przestrzega ich wykonania z bezwzględną skrupulatnością — Dzieje się to tak, że n. p. praskie albo berneńskie namiestnictwo, względnie jakiś rząd krajowy, wylicza tyle a tyle powiatów w Galicyi, zarazą pyskową i racicową rzekomo dotkniętych, (tymczasem niejednokrotnie zdarza się, że w takim bojkotowanym powiecie jedna zaledwie gmina zarazę u siebie miała) i całą swoją prowincyę zamyka, „aż do odwołania“, przeciw importowi bydła i wogóle zwierząt racicowych z tych powiatów. Co zaś wprost już śmiesznie i grubo nielogicznie wygląda w tym zbiorowym bojkocie, to to, że bardzo często np. dla Pragi X powiatów uchodzi za zarażone, a te same powiaty równocześnie dla Berna, Wiednia, Lincu itd. są zdrowe. Krótko mówiąc, panuje tam nie tylko dowolność, ale wprost samowola, zupełnie jakby to były kraje udzielne, nie troszczące się wcale o los swych bliższych lub dalszych sąsiadów. Na wołowej skórze trudno byłoby zaprawdę spisać te niezliczone szykany, na jakie ten nasz nieszczęsny handel zwierzętami opasowemi i pociągowemi, tuż za miedzą Galicyi, ciągle narażony bywa! Dla przykładu przytoczymy fakta. I tak: namiestnictwo w Pradze rozporządzeniem z 12 stycznia 1897 l. 5402 (n. b. rozporządzenie to obowiązywało już od 20-go stycznia, jakkolwiek mogło być publicznem obwieszczeniem do wiadomości interesowanych dopiero 19 stycznia podane!) wzbroniło było przywozu bydła i świń z 40 powiatów galicyjskich z tą uwagą, że transporty, wprowadzone mimo tego zakazu do Czech, będą napowrót do Galicyi zwracane. Gdyby dajmy na to jedna sztuka w całym transporcie zachorowała, to skutkiem tak drakońskiego rozporządzenia, nastąpiłoby przymusowe zawleczenie zarazy do miejscowości wolnych od niej, — pomijając już olbrzymie a niepowetowane straty właściciela transportu! Bywa i tak: jeżeli przyjdzie stado kompletnie zdrowe, ale znajdzie się jeden paszport, przez pomyłkę niestosowny, to bez pardonu zawracają do Galicyi całe stado. Zdarzyło się to niedawno temu z dużym transportem świń w Rohatynie. Po 10 dniach przejażdżki tam i napowrót, powróciły wszystkie zdrowiusieńkie, ale biedak właściciel stracił 350 zł. tytułem kosztów przewozu i ze 400 zł. na towarze! Inne znów rozporządzenie: Rząd krajowy w Opawie, rozporządzeniem z 13 grudnia 1897 l. 26.184 raczył pozwolić na wprowadzenie zwierząt rzeźnych z Galicyi do Szląska, wyłącznie pod następującemi warunkami: „W miastach szląskich Bielsku, Freydenthalu, Jägerndorfie, Cieszynie i Opawie, ma być bydło rzeźne poddane rzezi w ciągu 5 dni, podczas gdy w innych miastach mają być takie zwierzęta zabite w ciągu 48 godzin... Gdyby w transportach świń galicyjskich zaszły wypadki zachorowania lub padnięcia, w takim razie chore, względnie padłe sztuki, należy oddawać do zniszczenia, lub technicznego przerobienia, a zwierzęta, uznane za zdrowe, przewieść natychmiast wozami do rzeźni i wybić je w ciągu 48 godzin“. Takich i tym podobnych paszetów formalne pliki przesyłają rządy prowincyj zachodnich Namiestnictwu galicyjskiemu co chwila do obwieszczenia, a wszystkie one przeważnie są nielegalne, gdyż na ustawie nie oparte, zatem samowolne. Zdarzyło się np. że rząd krajowy w Salcburgu na podstawie faktu, iż w jakimś transporcie świń z Białej znalazła się jedna chora sztuka, zabronił w zupełności przywozu bydła i świń z Galicyi! Rozporządzenie to, będące istotnie kwintesencyą owej zjadliwej niechęci, z jaką zwłaszcza niemieckie prowincye, naszych handlarzy i producentów traktują, nosi datę 4 marca 1897 l. 2653“.

* * *

Dr. Andrzej Czajkowski zamieścił w *Kuryerze lwowskim* bardzo interesujący i na czasie będący artykuł p. t. „Nowa procedura — w starych budynkach“, w którym omawia galicyjskie gmachy sądowe, niewytrzymujące rzeczywiście nietylko pod względem wymogów czasu, ale i pod względem fizycznych potrzeb najlżejszej krytyki. Autor przypomina na wstępie, że podczas uroczystości, urządzanych z okazyi wprowadzenia nowej procedury sądowej, wznoszono toasty, w których nową procedurę nazywano „oblubienicą“, stan sędziowski „oblubieńcem“, samą zaś uroczystość, „godami weselnemi“ — i dalej pisze tak:

Jeżeli to porównanie jest trafnem, w takim razie wszyscy, komu na zdrowiu i powodzeniu państwa młodych zależy, powinni się na to zgodzić, aby ich wysłać przynajmniej na rok w podróż poślubną — bo na razie... nie mają gdzie mieszkać! Od chwili bowiem ogłoszenia zapowiedzi w dzienniku praw państwa robiono wprawdzie gorączkowe przygotowania do tych zaślubin, pomyślano o wszystkiem, tylko zapomniano o pomieszkaniu dla tego małżeństwa, z którego nie bez racyi rokujemy sobie tyle nadziei, a rozumie się, że ta okoliczność nie może się przyczynić do osłodzenia miodowych miesięcy. P. minister sprawiedliwości jako chrzestny ojciec oblubienicy wyposażył ją sowicie we wszystkie formularze i „druksorty“, wykatechizował „na exef“ pana młodego w parafiach sądowych z nowych przykazań, ale o wyprawie domowej, bez której młoda pani domu żyć nie może, ani nie pomyślał. Z jego polecenia wyprawiono w całym kraju uroczyste gody weselne, na których mimochodem mówiąc, drużbowali adwokaci, a starostowali asesorzy handlowi, ale o pomieszkaniu zapomniano i państwu młodym przyjdzie jeszcze długie lata mieszkać w tych niemożliwych budach, gdzie mieszkała prababka procedura z r. 1796.

Następnie daje dr. Czajkowski kilka przykładów na to, jak wyglądają nasze galicyjskie gmachy sądowe, a w pierwszym rzędzie omawia budynek sądu obwodowego w Brzeżanach, o którym pisze:

Najbieglejszy architekt nie zgadnie, z której strony jest jego front. Ta jego strona, która powinna być frontem, bo jest zwrócona do południa i stąd się wchodzi do wnętrza, wysuwa dwa nierówne ramiona, okalające z macierzyńską pieczołowitością kloaki, poprzed które paraduje galerya, łącząca oba skrzydła. Sędziowie muszą tą galeryą przechodzić z większego skrzydła do mniejszego, gdzie mieści się sala rozpraw. Wspaniale wygląda ten pochód w togach i nie jednemu widzowi przypomni się mimowoli pochód apostołów w ratuszowym zegarze w Pradze. Tak wygląda ten sąd z wierzchu i nie jest w stanie wzbudzić uczucia powagi. Ale wewnętrzny jego rozkład zawodzi najskromniejsze nawet wymagania. W głównem skrzydle dwupiętrowem nie ma oprócz klatki schodowej żadnej sieni, a biura tak fatalnie ze sobą połączone, że mało jest takich pokoi, do którychby można wejść bezpośrednio. W drugiem skrzydle mniejszem mieści się sala rozpraw, pobudowana na wzór starej sali lwowskiej. Jest ona dość długą i ma galeryę, przyboczny pokój dla trybunału i pokoik dla sędziów przysięgłych. Ale o świadkach i stronach znowu zapomniano i one muszą wyczekiwać swojej kolei na korytarzu bez względu na porę roku. To tylko jest pocieszającem, że to skrzydło, w którem się mieści sala rozpraw, pomimo corocznej łataniny, wkrótce się zawali, bo mur silnie popękał, a wtedy może wybuduje się coś nowego. Resztę potrzebnych ubikacyj przebudował magistrat z wozowni, a śp. sekretarz Lisieniecki, przeurzędowawszy jedną zimę w takim pałacu, poszedł na tamten świat, nabawiwszy się tuberkałów gardlanych.

Takie same przymioty niedogodności ma n. p. sąd obwodowy w Samborze. Jest to stary klasztor Bernardynek. Jego maleńkie, sklepione cele były bardzo dobre na mieszkanie dla tych, które poświęciły swój żywot na chwałę bożą — ale absolutnie nieodpowiedne na sąd. Sala rozpraw pomimo przysłanych z lwowskiej starej sali mebli, jest przeraźliwie małą, pomimo, iż ją już raz rozszerzano.

Co się zaś tyczy sądów powiatowych, to już chyba nie warto mówić.

Sąd rohatyński mieści się w starym kościele klasztornym. Skonfiskowany klasztor podzielono tak, że z klasztoru zrobiono starostwo, a z kościoła sąd. W tym celu w połowie murów dano powałę i na tem koniec. Któryś z naczelników przybudował do tego coś w rodzaju kurnika drewnianego, w którym umieszczono schody i tym sposobem zyskano na przestrzeni wewnątrz budynku.

Sąd bursztyński przeszedł znowu wszystko, co sobie galicyjska fantazya wyobrazić może. Jest to mały niski budyneczek okolony od gościńca sztachetkami. W dzień terminowy pełno tu chłopów bez czapek. Myślałbyś, że lada chwila z tego domu wyjdzie kondukt pogrzebowy i dla tego tu tyle ludzi z odkrytemi głowami. Tymczasem ludzie ci dlatego stoją na dworze, bo wewnątrz nie ma miejsca. Sień mała, zaopatrzona od tyłu drzwiami na samotrzaskowych zawiasach, bez czegoby przeciąg zerwał łeb najmniejszemu chłopu. Biura miniaturowo małe, a tzw. sale rozpraw po tem tylko poznać można, że mają w poprzek baryery prawdopodobnie w tym celu, aby „publiczność“ nie rozgniotła sędziego. Pokoiki tak niskie, że roślejszemu człowiekowi niebezpiecznie byłoby wyprostować się.

Nakoniec wykazuje p. Czajkowski zgubne wpływy jakie praca w takich lokalach, pozbawionych światła i powietrza, na zdrowie sędziów wywiera, a ponieważ wie, iż tylko brak funduszów, a nie brak dobrej woli, staje na przeszkodzie stawianiu nowych gmachów sądowych, zwraca uwagę skąd i w jaki sposób możnaby pieniądze na ten cel znaleźć. I pisze tak:

Policzmy te krocie, które wydaje rocznie rząd na opłatę czynszów za najem budynków sądowych. Czynsze te przewyższają wartość czynszową o wysokość podatku czynszowego. Jest to bowiem zupełnie naturalnem, że właściciel domu, nie mogąc się z takim czynszownikiem poratować fasyą podatku czynszowego, dobija sobie ten podatek do czynszu, a rząd płaci z czynszem podatek dla.. rządu. Jeżelibyśmy te czynsze obracali rocznie na amortyzacyę pożyczonego kapitału, to kapitał wystarczyłby najzupełniej na pobudowanie wszystkich budynków sądowych, estetycznych, według planów odpowiadających wszelkim wymaganiom i nie rujnujących zdrowia urzędników sądowych. Otóż najprościejszy rachunek: Potrzebny kapitał pożyczyć, a czynszem go amortyzować. Za kilkanaście lat takiej gospodarki, kapitał ten spłaci się czynszami, a budynki staną się własnością państwa, za które już nie trzeba będzie płacić. Że o takie kapitały nie trudno się postarać, to nie ulega żadnej wątpliwości. Pomijam bowiem wszystkie banki, z których każdy udzieli chętnie pożyczkę takiemu wierzycielowi jak państwo, ale zwrócę uwagę choćby na pocztowe kasy oszczędności. One płacą od wkładek tylko 3%, i tańszego kredytu chyba nie można pomyśleć sobie. Po zamortyzowaniu pożyczonego na ten cel kapitału, te krocie płacone obecnie tytułem czynszu za najem nor, rujnujących zdrowie setkom urzędników sądowych, pozostałyby nietknięte w kasie państwa.

Drugi księżyc ziemi.

Rok 1898 prawdopodobnie zajmie w rocznikach astronomii wybitne miejsce. Astronom hamburski, dr. Jerzy Waltemath, ogłosił, że odkrył drugi księżyc, drugiego trabanta naszej ziemi. Dr. Waltemath zapowiada, że dnia 30-go czerwca r. b. nowy księżyc będzie przebiegał po przez tarczę słoneczną. Należy się spodziewać, że astronomowie bacznie będą obserwowali to nowe ciało niebieskie, dotąd przez nich nie zauważone. Astronom hamburski powiada, że na myśl poszukiwań drugiego towarzysza ziemi naprowadził go znany fakt, że ruch „starego“ księżyca odbywa się znacznie prędzej, niż według prawa ciążenia winno się to odbywać. Czy tego rodzaju nieprawidłowość nie jest wynikiem istnienia drugiego księżyca? Zrobiwszy takie przypuszczenie, dr. Waltemath zaczął badać te z pomiędzy plam słonecznych, które możnaby wziąć za drugi księżyc. Badanie uwieńczone zostało powodzeniem. Dr. Waltemath przekonał się, że nowy księżyc obserwowało kilka osób w różnych czasach w formie okrągłej, czarnej plamy, przesuwającej się przez tarczę słoneczną. Zebrawszy wszystkie te obserwacye, astronom zdołał obliczyć orbitę nowego księżyca i jego objętość. Przeciętna odległość jego od ziemi, ma wynosić 640 000 mil; powierzchnia jego zawiera 600.000 mil kwadratowych (angielskich), czyli dziesięć razy więcej, niż powierzchnia Anglii i Walii.

Nowy ten księżyc tak słabo polaryzuje światło słoneczne, że w zwykłych warunkach można go widzieć tylko przy pomocy silnego teleskopu. Niekiedy świeci on w nocy jasno, ale nie dłużej nad godzinę. Porucznik Grylly w czasie swej podróży po Grenlandyi w r. 1881, ujrzawszy słońce po dziesięciu dniach ostatecznego jego zajścia i gdy zaczęła się długa noc polarna, był tem nadzwyczajnie zdziwiony. Według dra Waltematha tem słońcem był drugi towarzysz ziemi w apogeum swego blasku. W ostatnich latach odkryto wiele bardzo nowych towarzyszy różnych planet. Prof. Bernard odkrył w roku 1892 przez teleskop piąty księżyc Jowisza; prof. Asaph Golt w roku 1887 odkrył dwa księżyce oświecające Marsa, przy pomocy 26-stopniowego refaktora, w obserwatoryum waszyngtońskiem. W całym systemie słonecznym jedynie tylko ziemia ma jednego towarzysza; co prawda Wenera i Merkury nie mają wcale księżyców. Jeżeli odkrycie astronoma hamburskiego jest prawdziwem, jeżeli nowy księżyc w rzeczy samej istnieje, jeżeli on jest zwykle ciemny, a niekiedy tylko błyszczy jasno, to powstaje pytanie, czy w Syberyi w ostatnich czasach nie widziano go czasem, biorąc za balon Andrégo, lub za balony wojskowe niemieckie?

Z izby sądowej.

Lwów, 19 marca.

(*W pogoni za fortuną*).

W ciągu rozprawy przeciwko Maryanowi Rawskiemu, oskarżonemu o oszustwo i lekkomyślną krydę, powołani świadkowie zeznawali przeważnie na korzyść oskarżonego, twierdząc, iż w całem postępowaniu Rawskiego widać było pewność, że jego przedsięwzięcia udadzą się, że dalej Rawski robił wrażenie człowieka zupełnie uczciwego, a chyba tylko nieco nieumiejętnie i zbyt gorączkowo swe interesa prowadził.

Namnożyło się do dnia wczorajszego tyle zdań o Rawskim, iż on jest ekscentrykiem i swem postępowaniem wywołał zdziwienie u osób, z któremi wchodził w układy pieniężne, iż wreszcie na popołudniowej rozprawie obrońca oskarżonego dr. Herzig oświadczył, że jego klient jest epileptykiem, lecz przed sądem wstydził się to wyjawić. Obrońca postawił tedy wniosek, by dla stwierdzenia tego faktu, powołano na świadków lekarzy, u których Rawski się leczył, między niemi dra Jandę, dra Prusa i dra Piseka.

Następnie przesłuchano jeszcze kilku świadków, z których ważnem było zeznanie p. Pietruskiego. Świadek ten jest jedną z owych trzech osób, które Rawski zaangażował był w r. 1897 do owej filii fabryki cellulozy. Pietruski złożył Rawskiemu 500 zł. kaucyi, tak samo jak i dwaj inni zaangażowani funkcyonaryusze. Rawski wnet opowiedział Pietruskiemu, że fabryka w Oświęcimiu jest dopiero w sferze projektu. Pietruski, posłyszawszy to, zażądał zwrotu kaucyi. Rawski pieniędzy już nie miał, ale zobowiązał się Pietruskiego spłacić ratami i zobowiązania rzeczywiście dopełnił.

Zeznanie to miało ten skutek, iż prokurator cofnął oskarżenie w kierunku oszustwa.

Następnie weszła do sali matka oskarżonego, sześćdziesięcioletnia staruszka, Marya Rawska, cała drżąca ze wzruszenia. Opowiedziała ona, że oprócz Maryana, miała jeszcze jednego syna. Był on urzędnikiem pocztowym, a cierpiał tak samo jak Maryan na epilepsyę oraz na rozdrażnienie nerwowe, które popchnęło go w r. 1890 do odebrania sobie życia. Maryan po każdym ataku epileptycznym cierpi na silny ból głowy i miewa przez kilka do kilkunastu dni pamięć bardzo osłabioną.

Następnie pani Rawska, zalana łzami, uklękła na stopniach przed stołem trybunału, błagając sędziów, by jej nie zabierano jedynego już syna.

Gdy się staruszka uspokoiła, prokurator postawił wniosek o odroczenie rozprawy w celu zbadania stanu poczytalności oskarżonego. Trybunał wniosek przyjął, wskutek czego rozprawa została wieczorem odroczoną, a Maryan Rawski poddany zostanie obserwacyi psychiatrów.

Tow. wzaj. pomocy oficyalistów prywatnych.

Dziś rozpoczęło się 2gie posiedzenie Rady nadzorczej o godz. 10 m. 15. Przewodniczący udzielił głosu p. Kleczkowskiemu, który postawił nagły wniosek, ażeby w roku jubileuszowym rządów Cesarza Franciszka Józefa, Rada nadzorcza upoważniła prezydyum do wyrażenia monarsze imieniem wszystkich członków towarzystwa hołdu, wdzięczności i miłości w formie jaką uzna za stosowne.

Wniosek ten przyjęto jednomyślnie wśród oklasków.

Następnie załatwiono wnioski komisyi petycyjnej w sprawie rozmaitych próśb o dary z łaski i o restytucyę praw.

Wreszcie załatwiano wnioski komisyi statutowej, między innemi zastanawiano się nad sprawą zmiany nazwy Towarzystwa na „Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników prywatnych“. Podniesiono, że prawie połowa członków Towarzystwa składa się z urzędników prywatnych nie będących oficyalistami że taka zmiana nazwy wywarłaby wpływ atrakcyjny i wtedy więcej urzędników z po za sfery oficyalistów zapisywałoby się do Towarzystwa, np. urzędnicy zajęci w przedsiębiorstwach naftoiarskich, którzy od pewnego czasu myślą nad założeniem dla siebie Towarzystwa wzajemnej pomocy. Zwłaszcza, wobec tego, że reforma Towarzystwa i wprowadzenie w życie ustawy pensyjnej są bliskie, taka zmiana nazwy jest pożądaną; w ministerstwie bowiem używają tylko nazwy „Privatbeamtenverein“.

Wniosek komisyi przyjęto.

Na końcu przez aklamacyę wybrano ponownie prezesem Towarzystwa hr. Stefana Zamoyskiego, wiceprezesami zaś pp. Szczerbickiego i dr. Mikulińskiego. Ustępujący przez losowanie członkowie wydziału pp. Tyszkowski, Dunin-Borkowski i Woliński wybrani zostali ponownie. O godzinie 1-szej prezes przerwał posiedzenie do godz. $^1/_2$ 3 popołudniu.

Rocznica Masaniella.

Przed paru miesiącami upłynęło 250 lat od rewolucyi z r. 1647-go, której widownią był Neapol, a bohaterem-męczennikiem Masaniello. Scribe zrobił rybaka neapolitańskiego popularnym, wziąwszy go za główną osobę do „Niemej z Portici“.

Kiedy Karol V-ty dał Sycylię z Neapolem synowi swemu Filipowi II-mu, ten ostatni ustanowił swoim reprezentantem księcia d'Alby, który tak krwawo zapisał się w historyi jako wielkorządzca. Dotychczas neapolitańczycy żyli spokojnie pod łagodnemi rządami wicekrólów, jak Pompejusza Colonny lub Pietra z Toledo. Z czasem jednak lud zaczął jęczeć pod brzemieniem wciąż wzrastających podatków i innych ciężarów państwowych, nakładanych przez rząd hiszpański z bezwzględnością rządu obcego, mającego na widoku jedynie wyciągnięcie największych korzyści z krajów, podbitych ogniem i mieczem. Lud szemrał, niezadowolenie wzrastało, burza wisiała w powietrzu. Książę d'Arcos, mianowany wicekrólem w r. 1647, nie był człowiekiem zdolnym do powstrzymania rosnącej wciąż w siłę fali. W dniu 7-ym lipca 1647 roku, o świcie, mieszkańcy okoliczni przyjechali, jak zwykle, na targ miejski w celu sprzedaży ryb i warzyw. Urzędnicy rządowi, wszyscy bez wyjątku Hiszpanie, zaczęli zbierać opłatę targową, gdy nagle wśród włościan wybuchło wrzenie, na którego czele stał człowiek w średnim wieku, niski, szczupły, z cerą bronzową od słońca, z długiemi włosami, jakie nosili ówcześni rybacy, ze wzrokiem zdradzającym odwagę i inteligencyę. Na jego widok wśród ludu zabrzmiały okrzyki!

— *Evviva Tommaso Aniello!* *)

Wrzenie ogarniało masy coraz szersze. Tłum skierował się ku pałacowi księcia d'Arcos, gdzie dały się słyszeć okrzyki: „Śmierć wicekrólowi! Niech żyje król!“ Masaniello w mowach do ludu zagrzewa do zrzucenia jarzma urzędników hiszpańskich. Wicekról, widząc niebezpieczeństwo, szuka schronienia w Castello Nuovo. W ciągu siedmiu dni Neapol był widownią wojny cywilnej. Masaniello, obwołany capo del popolo, stał na jej czele. Mógł jednem słowem kazać zburzyć pałace i zrabować nagromadzone w nich bogactwa. Nietylko jednak tego nie uczynił, ale wydał najsurowszy zakaz grabieży. Wezwany do księcia d'Arcos, przedstawił żądania ludu i uzyskał to, że im uczyniono zadość, a przynajmniej uczynić zadość obiecano.

Od trzeciego dnia wojny wewnętrznej wicekról zdany był w zupełności na łaskę i niełaskę trybuna. Ulegając wpływom dowódców, książę d'Arcos zdecydował się na zgładzenie Masaniella przy pomocy zbirów najemnych, a gdy to się nie udało, zaprasza rybaka z Amalfi do pałacu na konferencyę i tu zadaje mu truciznę, która według legendy przyprawia capo del popolo, o pomieszanie zmysłów. W rzeczywistości trucizny takiej medycyna nie zna. Na szczęście, mówi dalej legenda, trucizna nie działała długo. Masaniello, ukryty w klasztorze Karmelitów, trybun ludu neapolitańskiego, przychodzi powoli do siebie.

Tymczasem Hiszpanie nie próżnują i zaczynają szerzyć wśród ludu przekonanie, iż Masaniello jest zdrajcą, ukrywającym się w klasztorze dla tego tylko, aby pracować nad oddaniem ludu w ręce jego wrogów. Lud przestaje bronić swego trybuna, który pada w dniu 15 lipca 1647 roku pod nożami zbirów.

Niebawem jednak następuje reakcya. Po śmierci trybuna nie ma już komu prowadzić ludu, ani bronić jego praw. Jarzmo hiszpańskie staje się jeszcze cięższe, a wówczas lud, poznawszy się na zdradzieckiej polityce wicekróla, grzebie z królewskiemi honorami zwłoki trybuna, a później ogłasza go za świętego.

Taka była historya Masaniella, rybaka z Amalfi, który przed 250 laty w ciągu jednego tygodnia był: rybakiem, trybunem, królem, ofiarą mordu i uznanym za świętego.

*) Skrócenie imienia i nazwiska przywódzcy ruchu neapolitańskiego z r. 1647-go wytworzyło imię „Masaniello“, pod którem znany jest prawie wyłącznie ten obrońca praw ludowych. Urodzony w Amalfi, gdzie ożenił się młodo, oddał się zawodowi rybackiemu.

Kronika.

Lwów 19 marca.

W pałacu namiestnikowskim odbędzie się w niedzielę 20 marca b. r. o godzinie 8-ej wieczór powtórzenie dzisiejszego, nadzwyczaj zajmującego i barwnego przedstawienia z niezmienionym bogatym i bardzo urozmaiconym programem, na które złożą się śpiew, muzyka teatr amatorski i żywe obrazy.

Karty wstępu za zniżoną ceną 3 złr. sprzedawane będą w pałacu namiestnikowskim w parterze w niedzielę od godziny 10 rano do 6 wieczór.

Nowa organizacya prokuratoryi skarbu, jak już wiadomo naszym czytelnikom wchodzi w życie z dniem 1 kwietnia b. r. Podnosi ona znacznie hierarchiczne stanowisko tej władzy, bo odtąd prokuratorya skarbu będzie zupełnie samoistną władzą krajową i jako taka zajmie współrzędne miejsce obok namiestnictwa, apelacyi, finansowej dyrekcyi i krajowej rady szkolnej. Stosownie do tego nadzwyczajnie rozszerzono atrybucye tak prokuratoryi samej jak i prokuratora jako jej prezesa, który jako nowy wysoki dygnitarz krajowy wyposażony w znaczną władzę staje na czele podległego mu całego korpusu samych doktorów praw.

Otóż taka pozycya była jedynie odpowiednią dla instytucyi z zakresem terytoryalnym, obejmującym kraj cały, która — jak trafnie zauważono w literaturze fachowej — swą funkcyą wśród innych władz podobne zajmuje miejsce, jak filozofia wśród innych umiejętności. Tak jest w istocie, chociaż z nazwy, jaką nosi, bynajmniej to nie wynika i trudno zrozumieć, dlaczego właściwie prokuratoryą „skarbu“ ma się nazywać władza, która jest na to, aby nietylko skarbowym, ale — i to przeważnie — wszystkim innym władzom z wyłącznie prawnego stanowiska dawać opinie w zawiłych kwestyach prawnych, w sprawach np. fundacyi kościołów, probostw, szkół i być rzecznikiem przed sądami. Raczej tak się wydaje, że prokuratorya skarbu jest to urząd, który czuwa nad należytem ściąganiem podatków, z czem ona nie ma nic do czynienia.

Lwowska prokuratorya skarbu ma za sobą najświetniejsze tradycye; wydała wielu dzielnych jurystów i zasłużonych dla kraju mężów. Przez wiele lat fungowała ona wśród bardzo ciężkich warunków. Przy ciągłym, niestosunkowo ogromnym wzroście agend, personal pozostawał ten sam, a więc w końcu był zupełnie niewystarczającym, tak, że niedawno temu dla braku wszelkich widoków awansu nikt do tego urzędu nie chciał wstępować.

Obecnie i pod tym względem dzięki zarządzeniom ministra Bilińskiego, prawdziwie życzliwego protektora prokuratoryi skarbu, stosunki zmieniły się stanowczo i stale na lepsze, tak, że wszystko jest potemu, aby ta sympatyczna instytucya, której słusznie zazdroszczą nam za granicą, utrzymała się na stopniu prawidłowego rozwoju, na jakim obecnie stanęła.

Patent Szczepanika na ulepszone krosna jacquardowskie nabył na obręb Niemiec Bankverein w Bremie za 800.000 marek.

Ministeryum medyczne, jest najnowszą kwestyą i najnowszem żądaniem, którem się zajmują koła fachowe i prasa w Niemczech. Powagi lekarskie, jak np. prof. dr. Bergman, uważają utworzenie takiego ministeryum za niezbędne i sądzą, że powstanie ono w jak najkrótszym czasie.

Wieczór wokalno-dramatyczny Władysława Woleńskiego z współudziałem kilku artystów opery, amatorów i członków „Lutni“ odbędzie się jutro w sali „Sokoła“. Program składa się z kilku numerów śpiewu solowego i choralnego, oraz z jednoaktówek: „Mankiet“ Lubowskiego, „Podarunek“ Normande'a i II aktu „Ślubów panieńskich“ Fredry. Początek o 7 wieczorem.

W sprawie zgonu tragicznego pani Pisarzewskiej i p. Szklińskiego w Kątach koło Radziechowa, o którym donieśliśmy przed czterema dniami, otrzymujemy od osoby wiarogodnej z okolicy Radziechowa następujące przedstawienie rzeczy: Okazało się nieprawdziwem mniemanie, że pan Pisarzewski zastrzelił swoją żonę i Jana Szklińskiego, również komisya sądowa nie uznała prawdopodobnem, iż oboje padli od jednego wystrzału; przeciwnie jest faktem stwierdzonym, że Szkliński zastrzelił p. Pisarzewską i potem sam siebie, czemu się przypatrywała służąca p. Pisarzewskiego, trzymając na rękach dziesięciomiesięczne dziecko pani Pisarzewskiej. Pan Pisarzewski chciał wyrzucić z rąk Szklińskiego rewolwer, ale widząc, że może być sam od Szklińskiego zastrzelony, (gdyż Szkliński był mężczyzną dobrze zbudowanym i odważnym) pobiegł do gorzelni zwołać parobków gorzelnianych, gdyż widział, że się zanosi na dramat; jednakowoż było już za późno. P. Pisarzewski z parobkami zastał drzwi do stancyi zamknięte, a pani Pisarzewska leżała już trupem; Szkliński, dając sobie lufkę rewolweru pod gardło, wypalił i padł trupem na miejscu; wszystko działo się w przeciągu kilku minut.

Juliusz Schulhoff, niegdyś bardzo sławny pianista i kompozytor, zmarł w tych dniach w Berlinie. Schulhoff urodził się w Pradze r. 1825. Pierwsze wykształcenie artystyczne otrzymał w mieście ojczystem, lecz młodo przeniósłszy się do Paryża, wkrótce nabrał tam wielkiego rozgłosu, jako jeden z najznakomitszych wirtuozów. Zwłaszcza niezrównanym był pod względem wykwintności formy i poetycznej deklamacyi dzieł muzyki. Francuzi nazywali go czarodziejem, „charmeur“. — Wycieczki jego artystyczne z koncertami po Europie, które rozpoczął od r. 1850 były istnemi podróżami tryumfalnemi. Podbijał słuchaczy zarówno swą grą, jak i swemi kompozycyami, z których najpopularniejsze były: fantazya na temata czeskie, „Chant des bergers“, walc koncertowy, mazurek i galop. Utrzymywały się te utwory długo na repertuarze niemieckich pianistów koncertowych. Delikatne zdrowie zniewoliło Schulhoffa w późniejszych latach wyrzec się laurów wystąpień publicznych. Jako jeden z najbardziej poszukiwanych nauczycieli muzyki mieszkał jakiś czas w Paryżu, później w Dreznie. Ostatnie lata przeżył w Berlinie, gdzie wyszczególniono go tytułem profesora. Odznaczał się prawym charakterem i rzadką u artystów skromnością wymagań. Pozostawił rodzinę, której dostatni byt zapewnił.

Operetka w Kasynie. Grono amatorów, które w jesieni r. z. tak świetnie wykonało dwuaktową operę komiczną Moniuszki „Bettly“, urządza w czwartek dnia 24 b. m. przedstawienie, złożone z operetki „Duch gór“, zlokalizowanej z niemieckiego przez Al. Orłowskiego i krotochwili ze śpiewami Anczyca „Błażek opętany“. W chórach biorą udział wyborowe siły tutejszych towarzystw śpiewackich. Bilety są od dziś do nabycia w cukierni p. Brzeziny.

Zmiany własności. W miesiącu lutym dokonano następujących znaczniejszych sprzedaży realności we Lwowie: Herman Klarfeld sprzedał Emilowi Jampolerowi dom przy ul. Sykstuskiej l. 40 za 35 000 złr.; Fryderyk Rotten drowi Gustawowi i B. Bikalesom dom w Rynku l. 43 za 38.100 złr.; Wydział krajowy Józefowi Ehrlichowi dom przy ul. Trzeciego maja l. 11 za 80.000 złr; Berta Flecker i Sp. Maurycemu i G. Gallom dom przy ul. Korytnej l. 5 za 24.200 złr.; T. Gąsiorska i N. Bier-

nacka Wincencie Rakowskiej dom przy ul. Długosza l. 19 za 21.500 złr.

Trafiki automatyczne. Telegram doniósł już wczoraj o ogłoszonym urzędownie regulaminie dla sprzedaży artykułów tytoniowych za pomocą automatów. Tylko koncesyonowani trafikanci otrzymują prawo ustawiania takich automatów, a pobierać je mają wyłącznie od firmy Wrede i Spółka w Wiedniu. Cygara, papierosy lub tytoń wydawane będą z automatów w kartonach po 10 i 20 halerzy. Jeżeli cena zawartych w kartonie fabrykatów niższą będzie od 10 względnie 20 halerzy, karton zawierać będzie dyferencyę w gotówce.

Profesor Nencki, jeden z najznakomitszych uczonych europejskich, który, jak wiadomo, objawił zamiar objęcia katedry hygieny na lwowskim uniwersytecie, nie przybędzie już niestety prawdopodobnie do Lwowa, a to z następujących powodów: Kiedy senat akademicki we Lwowie dowiedział się, iż pomiędzy znakomitym hygienistą a rosyjskim ministrem oświaty zaszły pewne nieporozumienia, które skłoniły profesora Nenckiego do powzięcia zamiaru opuszczenia Petersburga, udał się senat do znakomitego profesora z propozycyą a raczej z prośbą o objęcie lwowskiej katedry hygieny, dotychczas jeszcze nie utworzonej. Profesor Nencki — nawiasem powiedziawszy pan milionowy (majątek jego obliczają na 20 milionów guldenów), odpowiedział na to, że chętnie sł żyć będzie zamiast obcym — swoim, ale pod następującymi warunkami: Żądał on mianowicie pensyi rocznej 6 000 złr. (którą nb. przeznaczyłby nie na własne wydatki, ale na lepsze urządzenie kliniki), dalej żądał, ażeby rząd przyjął na swój etat jego dwóch asystentów przywiezionych z Petersburga z pensyą roczną po 2.000 złr. Ministerstwu oświaty wydały się wymagania profesora Nenckiego zbyt wygórowanemi, zerwało więc ono z nim wszelkie dalsze pertraktacye.

Po upływie kilku tygodni, gdy profesor Nencki nie otrzymał żadnej ani z Wiednia, ani też ze Lwowa wiadomości, domyślając się, że zbyt wygórowane warunki są tego uporczywego milczenia przyczyną, wystosował do lwowskiego senatu akademickiego pismo, w którem podał już zupełnie inne i najzupełniej przystępne warunki. Senat zawiadomił o tem ministerstwo oświaty, które jednak dotychczas żadnej w tej sprawie decyzyi nie powzięło, wskutek czego cała ta, dla rozwoju lwowskiej kliniki niezmierne posiadająca znaczenie sprawa, osiadła na mieliźnie. Lwowski senat akademicki powinien dołożyć wszelkich sił i starań, ażeby sprawa ta w ten sposób pokierowaną została, iżby katedrę hygieny na lwowskiej klinice zajął profesor Nencki. Wobec dobrych chęci objawionych z jego strony stać się to może bardzo łatwo. Pozyskaniem tak znakomitej siły zaimponuje nasz młody fakultet medyczny innym fakultetom.

Asystentem katedry dermatologii w lwowskim Uniwersytecie mianował wydział lekarski dra Stefana Henzla, dotychczasowego asystenta prof. Rydygiera.

Schwytanie zbiega-oficera. We Wrocławiu schwytano tymi dniami Oskara Klossa, oficera 54 pułku piechoty austryackiej, który zabrawszy jednemu ze swych kolegów w Krakowie około 1000 zł., uciekł był przed dwoma tygodniami ze swej stacyi garnizonowej.

Zniesienie „Śródpościa". Z Warszawy donoszą: Od dawna tolerowany był przez władzę duchowną zwyczaj, iż w śródpościu, t. j. w dniu św. Józefa, zawiązywano małżeństwa, wyprawiano huczne wesela i inne zabawy. Otóż zwyczaj ten, nie swojski, lecz przeszczepiony niegdyś na grunt nasz z zagranicy, znosi ks. arcybiskup Popiel i już od roku bieżącego w dniu św. Józefa śluby małżeńskie w kościołach naszych dawane nie będą. W razach nadzwyczajnych, wymagających zawarcia związku małżeńskiego w czasie postu, śluby dawane będą w każdym innym dniu postnym, z wyjątkiem piątków i dnia św. Józefa. Wszelkie wesela, chociażby bez tańców i muzyki, nie będą dozwolone.

Samobójstwa. Szeregowiec 15 pułku piechoty we Lwowie Józef Tarnawski pochodzący z tarnopolskiego powiatu, odebrał sobie przed kilku dniami życie wystrzałem z karabina. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Dzisiaj przed południem około godz. 11 odebrał sobie życie syn Adolfa Podlaszeckiego radcy wyższego sądu apelacyjnego Maksymilian Adolf Podlaszecki. Samobójca miał lat 24 i był słuchaczem praw na tutejszym uniwersytecie. Przed popełnieniem zamachu na swoje życie zamknął się Podlaszecki w swoim pokoju. Dziwnym zbiegiem okoliczności strzału nie słyszano w domu, dopiero na odgłos upadku wbiegli domownicy do pokoju, gdzie zastali denata leżącego obok łóżka na ziemi. Zawezwany natychmiast lekarz pogotowia skonstatował śmierć. W prawej skroni znaleziono dużą dziurę od wielkiego kalibru kuli, która ugrzęzła w mózgu. Przez otwór w skroni wydostawała się już na zewnątrz substancya mózgowa. Powód samobójstwa niewiadomy.

Zmarli. W Krakowie Maryan Jüttner, radzca policyi, w 49 roku życia; dr. Stanisław Graczyński, koncypient adwokacki, przeżywszy lat 25.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 3, w poł. + 6 R. Bar. 758. Spada. Deszcz.

Lwowska zagadka.

— Gdzie idziesz?

— Do krawca, sprawić sobie nowy garnitur.

— Ho; ho, elegant z waszmości. Ja dałem sobie przenicować mój stary i bardzo mi w nim dobrze.

— Ba! i jabym to zrobił, ale kiedy nie mam pieniędzy na przenicowanie.

Repertuar teatru. Dziś w sobotę po południu „Przeor Paulinów czyli obrona Częstochowy", wieczorem „Aida", trzeci występ Miry Heller. W niedzielę po południu „Biedna dziewczyna", wieczorem „Mignon", 4-ty występ Miry Heller. W poniedziałek „Dzwon zatopiony". We wtorek „Carmen". We środę „Turniej".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wznowiono tragedyę Szekspira: „Romeo i Julia". Od występów gościnnych Modrzejewskiej i to nie ostatnich, lecz wówczas, gdy jeszcze Ładnowski był na lwowskiej scenie, nie grano tej sztuki u nas.

Wogóle repertuar dzieł Szekspirowskich nietylko u nas, lecz wszędzie, coraz rzadziej ukazuje się na scenie, nie tyle może z powodu zmiany smaku u szerszej publiczności, lecz dlatego, że artyści coraz więcej w grze swojej zacierają stylowość, zastępując ją manierą aktorską, równie podatną do mieszczańskiego dramatu, jak i do bulwarowej farsy.

Młodsze i najmłodsze pokolenie aktorów w atmosferze klasycznej literatury czuje się skrępowane; gra ich nacechowana jest gorączkową nerwowością, dykcya suchym patosem, deklamacya szczebiotem — ale płomienistego, naturalnego uczucia, siły elektryzującej — jednem słowem tego ducha, co płynie z serca i chwyta za serce — tego nie ma.

Powoli zatracają się i tradycye klasycznej gry takich wielkich artystów, jak: Ristori, Alldrige, Rossi, Ledochowska, Halpertowa, Królikowski i Rychter, Modrzejewska, Duse i pod pewnym względem Sara Bernhardt stoją jeszcze na wysokości tych tradycyi, ale zdaje się, że gdy one ustąpią, trzeba będzie złamać miecz nad niemi... Za wczorajsze przedstawienie „Romeo i Julia" zasługuje dyrekcya na uznanie za doskonałe przygotowanie tej sztuki, niezmiernie staranną reżyseryę i wystawę, nietylko rzeczywiście piękną, lecz i stylową. Ten ostatni szczegół był poniekąd wynagrodzeniem tego, czego gra aktorska dać nie mogła..

Pan Żelazowski po raz pierwszy grał Romea i jakkolwiek, zdaniem mojem, rola ta nie leży ani w indywidualności aktorskiej ani w talencie tego znakomitego artysty, jednak w grze jego ujawniały się dwie pryncypalne zalety: siła i tryskające uczucie przy braku tych subtelności i typów, którymi postać Romea oddycha...

Pani Siennicka była Julią. Inteligencya tej wybornej artystki oczywiście potrafi opanować każdą rolę i nie zepsuć żadnej, jednak talent pani Siennickiej jest tak wybitny i tak skrystalizowany, że jeśli szuka innych dróg, jak te, któremi chodzić powinna, to sama sobie wyrządza krzywdę. Julia pani Siennickiej jest kreacyą aktorską, lecz nie artystyczną. Inteligencyi mozolnej i dobrej roboty, rutyny w grze wczorajszej Julii było bardzo wiele, natchnienia, intuicyi, poezyi, czaru miłości, który jest duszą i naturą Julii — pani Siennicka nie dała. — Z otoczenia grą bardzo staranną wyróżnili się pp. Cichocka, Gostyńska, Chmieliński, Hierowski, Wysocki, Kliszewski, Nowacki, Wostrowski. Ten ostatni nawet czasem porywał grą pełną szczerego zapału.

Iks Ypsylon.

* **Trzeci koncert** galicyjskiego Towarzystwa muzycznego przyniósł w bogatym, co do jakości programie, interesującą wielce nowość, ze względu na autora, o którego zwycięstwach na konkursach muzycznych poza Lwowem dochodziły nas wieści — a z którym nie mieliśmy sposobności (oprócz kolęd na chór mięszany wykonanych przez „Lutnię"), bliżej zaznajomić się w którejkolwiek z sal koncertowych. Pan Stanisław Kuczkiewicz (uczeń Żeleńskiego) przedstawił się nam w swym utworze, a) Moderato, b) Walc, c) Allegro, — jako muzyk o szerszych aspiracyach, władający formą nie tylko doskonale, lecz umiejący użytej przez siebie każdej formie dodać wdzięku i zainteresować a nawet porwać słuchaczy. Prace jego, odegrane przez smyczkową orkiestrę Towarzystwa; to nie owa wymęczona robota muzyka, chcącego coute que coute popisać się z czemś nowem, — zaznaczyć swój byt, — lub wreszcie pokazać światu, iż jest zdolnym do jakiejś roboty — to nie owo naśladownicze zbieranie chaotycznych dźwięków podobne w całości robotą do genialnych kompozycyi francuskich i skandynawskich muzyków — te piękne a nawet prześliczne (Allegro część środkowa i elegancki walc), pieśni duszy, płody prawdziwego natchnienia. Kompozycya p. Kuczkiewicza złożona z trzech ustępów odznacza się obok prawdziwego wdzięku i elegancyi, przypominającej utwory najlepszych francuskich kompozytorów orkiestralnych, pięknemi melodyami i racyonalnem przeprowadzeniem tychże kontrapunktycznie. Faktura nie przeładowana nadzwyczajnościami harmonicznemi, ani też nawałem dyssonansów (jak to obecnie w modzie) wstępnym bojem podbija słuchacza i rozbraja go swą świeżością i bezpretensyonalną prostotą. W panu Kuczkiewiczu witamy z radością nową wiele obiecującą siłę w dziedzinie polskiej kompozycyi.

Wieczór wczorajszy był obok wyżwymienionego ustępu również interesujący ze względu na występ prof. Neuhausera (niestety tak rzadko słyszeć się dającego w występach solowych), który odegrał Schumanna *Introdukcya i Allegro appasionato op 92* z towarzyszeniem orkiestry. Publiczność przyzwyczajona widzieć prof. Neuhausera na estradzie w roli akompaniatora (co prawda niezrównanego) z ciekawością śledziła grę tego zdolnego muzyka i w ciekawości swej zawiedzioną bynajmniej nie została. Sympatyczny muzyk traktował partyę fortepianową po mistrzowsku. Filigranowy miejscami ton jego nie niknął bynajmniej w zespoleniu instrumentów, — crescendo równe i doskonale stopniowane — a choć ręce przywykłej do dyskretnego akompaniamentu z trudnością przychodziły fortissima — brzmiały one jędrnie, silnie i zdrowo, i bynajmniej nie pozwalały kryć się orkiestrze. Ustępom lirycznym oddanym z wyrazem, tudzież porywom fantazyi nie brakło na swobodzie i sile. — Drobne pasaże grane były przejrzyście — a akordy brzmiały potężnie. Stroną indywidualną talentu prof. Neuhausera jest poczucie kantyleny zwłaszcza jeśli polega ona na rysunku melodyi płynnej, wymagającej nadto akcentowania pewnych dźwięków wskazanych rytmem i barwą harmonii. Orkiestra pod dyrekcyą p. Rudolfa Schwarza krępowała nieco koncertanta w ustępach trudniejszych rytmicznie, lecz w całości trzymała się dzielnie.

P. Mikołaj Lewicki, którego znamy z występów na scenie skarbkowskiej zadowala nas więcej w partyach oper włoskiego repertuaru. Muzyka wagnerowska wymaga obok olbrzymiej muzykalności i inteligencyi, które to obie w wysokim stopniu sympatyczny solista posiada — także i wielkiego zasobu wokalnego, dla tem dobitniejszego zaznaczenia melodyi w silnie brzmiącej orkiestrze (która panu Lewickiemu nie dość dyskretnie akompaniowała). — Spiewak wyszedł z zapasów z przemożną siłą instrumentów o tyle zwycięsko, iż dzięki swemu doświadczeniu wokalnemu potrafił wszystkie korzystne dla siebie momenta uwypuklić i należycie wyzyskać.

Najszczęśliwszym z solistów był prof. Sladek, o którego grze prześlicznej, nacechowanej wielką duszą człowieka i genialną zdolnością muzyka, trudno się szerzej rozpisywać. Rozmiary bowiem skromnego sprawozdania muzycznego zmieniłyby się na olbrzymi pean dla tego, tak sympatycznego i przez muzykalne sfery uznanego i ulubionego muzyka. — Dość wspomnieć iż koncertant zmuszony był powtórzyć odegraną z mistrzowstwem II-gą część koncertu wiolonczellowego a mol op. 65 Rubinsteina.

Piękną tę produkcyę zestawioną umiejętną ręką dyrektora Rudolfa Schwarza, zakończyła B. Smetany „Vltava" baśń symfoniczna na wielką orkiestrę. — „Vltava" jest częścią olbrzymiego dzieła orkiestralnego, największego czeskiego kompozytora — „Ma vlast'" i posiada wszystkie genialne cechy dzieł tego wielkiego muzyka. Orkiestra trzymała się dzielnie.

Stanisław Bursa.

Kronika sztuk plastycznych.

W krakowskiem Towarzystwie przyjaciół sztuk pięknych urządzono pośmiertną wystawę prac Franciszka Machniewicza, zdolnego artysty, który w sile wieku i pełni rozwoju talentu rozstać się musiał z życiem. Spuścizna artystyczna po nim składa się z dwóch działów: pierwszy wypełniają portrety i większe studya, na drugi składa się pokaźna liczba szkiców i studyów pomniejszych. Rozejrzawszy się wśród tego mnóstwa drobnych notatek i pomysłów do obrazów, wykonanych ołówkiem, pastelą i akwarelą, przychodzi się do przekonania, że artysta, lubo bardzo cenił naturę, zacięcia na pejzażystę nie miał; większe zdolności okazywał w kierunku malarstwa rodzajowego, a największe jako portrecista. Wszystkie jego prace z tego ostatniego zakresu odznaczają się sumiennością rysunku i nie zmanierowanym sposobem malowania. Nic też dziwnego, że z pomiędzy jego portretów wiele było nagrodzonych na rozmaitych wystawach bądź srebrnemi, bądź bronzowemi medalami.

Warszawski Salon artystyczny urządził znowu pośmiertną wystawę prac śp. Tytusa Maleszewskiego, którego ostatniem życzeniem było, aby cały jego dorobek życiowy, tam wystawiony i rozsprzedany został na rzecz jego małżonki. W zbiorze tym znajdują się wśród większych portretów osób znanych w nauce i literaturze, także całe szeregi wizerunków zbieranych po wszystkich zakątkach Europy. Nie brak jest pięknych typów niewieścich i główek dziecięcych. Najbliższe dobie obecnej są cztery portrety zasłużonych mężów: dziekana Brodowskiego, literatów Zacharjasiewicza i Pługa, tudzież uczonego Korzona. Malowidła są naturalnej wielkości (do pół figury) i zalecają się przedewszystkiem wybornem podobieństwem rysów. Z olejnych także portretów zajmujące i bardzo pięknie malowane są dwa wizerunki pań, — jedna w futrze, druga w sukni lila — wykonaniem zupełnie zbliżona do simlerowskich z najlepszej epoki. Prócz tego jest mnóstwo portretów kobiecych. Z rodzajowych obrazków największą mają wartość: „Poranek", „Skończony rozdział", „Zaplamiony Kajet" i „Zmartwienie". Najważniejszym atoli dorobkiem życia śp. Maleszewskiego, bo należącym w części do historyi współczesnego życia naukowego, estetycznego, literackiego i społecznego, jest zbiór portretów rysowanych, stanowiących nazwaną przez niego tekę. Składa się ten zbiór z rysunków portretowych naturalnej wielkości w popiersiach, stu osobistości, które w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu pracowały i pracują jeszcze na niwie rozwoju wszelkich wyższych dążeń polskiej literatury, sztuki i życia społecznego. Zajmujące są te portrety, z natury rysowane, podczas licznych podróży, więc w różnych zakątkach kraju i zagranicy, z tego mianowicie powodu, że przedstawiają osobistości dane, nie w końcowych chwilach ich życia, ale w tych, w których rozwijały największą energię na obranych polach pracy. Wszystkie opatrzone są autografami. Z tego zbioru reprodukowany był niedawno portret Ujejskiego. Żaden portrecista ani dawniejszy, ani dzisiejszy, tak cennej pamiątki po sobie nie zostawił. Artystycznie zajmującym jest niewielki szereg portretów osób zagranicznych, odznaczających się w ciągu drugiej połowy tego stulecia, a nakoniec garstka z kilkunastu malowideł i rysunków złożona z typów ludowych. Są tu głowy tęgo, zamaszyście malowane, a rysowane z zachowaniem wiernem podobieństwa, połączonego z typowemi cechami.

Znany artysta-malarz Włodzimierz Nałęcz wykończył wielki obraz „Lofoden" przeznaczony do tegorocznego Salonu paryzkiego. Jest to wspaniały krajobraz wielkich rozmiarów, owoc pobytu Nałęcza, który jest niestrudzonym podróżnikiem, w śnieżnych górach norweskich, na 70° szerokości północnej. — Nad błękitnem, przejrzystem, przelewającem się całemi taflami morzem, po którem nie znać, że niedaleko w pobliżu siedmiu Lofodeńskich skalistych wysepek, szaleje straszny malstroemski wir, piętrzą się wyniosłe, olbrzymie skały, z brzegów zielonawe, omszałe, przeplatane gdzie niegdzie jasno-czerwonemi budkami, w których mieszkańcy tych wybrzeży chowają swe łodzie; dalej — niebiesko-szare, pokryte wielkiemi płatami białego śniegu. Obraz ten malowany jest tak świetnie, iż po prostu zdaje się, że od niego bije chłód przejmujący.

P. Nałęcz spędza zwykle tylko zimę w swej paryskiej pracowni przy ulicy Hégésippe-Moreau; lato całe podróżuje z pędzlem i paletą po wszystkich wybrzeżach północnych Europy, od Bretanii aż do koła biegunowego. A czasem jeździ także w nasze Tatry. Z jednych i drugich przynosi niezliczone szkice, między któremi są czasem prawdziwe klejnociki, które artysta opracowuje i zużytkowuje energicznie przez całą zimę.

Wystawa jubileuszowa we Wiedniu rozpoczyna się w połowie kwietnia b. r. i trwać będzie do końca czerwca w salonach Künstlerhausu, który zostanie architektonicznie połączony z naprzeciwległym gmachem Towarzystwa muzycznego. Wystawa będzie podzielona na dwa oddziały: 1) Oddział retrospektywny dający obraz rozwoju wszystkich sztuk pięknych w czasie panowania Cesarza Franciszka Józefa. 2) Oddział nowoczesny międzynarodowy. Nagród pierwszych (dyplomów honorowych) ustawiono 20 w łącznej wartości 45.000 koron. Z medali dla malarzy austryackich i zagranicznych przeznaczono 3 medale złote arc. Karola Ludwika, następnie jeden wielki i jeden mały medal państwowy. Z wystawą będzie połączona loterya fantowa dla której przeznaczono: na zakupno dzieł artystycznych 100 tysięcy koron. Każdy artysta ma prawo tylko dwa dzieła jednego i tego samego rodzaju wystawić. — Termin dostawy minął 15 b. m.

Słynny rzeźbiarz francuski Mercié pracuje obecnie nad pomnikiem Gounoda, który ma przyozdobić jeden z publicznych placów Paryża. Pomnik ma przedstawiać biust Gounoda na słupie, który będą wieńczyć trzy postacie niewieście — bohaterki Gounoda: Małgorzata, Julia i Safona.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 marca.

(Z.). Z Waszyngtonu nadeszła dziś wiadomość, że rząd hiszpański uczynił rządowi Stanów Zjednoczonych przyjacielskie przedstawienie w sprawie zbrojeń wojennych. Ta przyjacielska forma akcyi dyplomatycznej Hiszpanii wywarła na giełdach europejskich bardzo dobre wrażenie. W Paryżu i Londynie podniósł się w jednej chwili kurs walorów hiszpańskich, na czem i inne targi pośrednio zyskały. Około południa nadeszła z Londynu druga pomyślna wiadomość, że Bank angielski i w tym tygodniu nie podwyższy stopy procentowej. Pod wpływem tych wiadomości rozruszali się trochę nasi spekulanci i w ostatniej zwłaszcza godzinie targ nasz był wcale ożywiony. Najwięcej transakcyi robiono w kredytach i alpinach.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 364·75, węgierskie 381·—, Anglobanki 160·—, Uniony 300·50, Bankvereiny 271·—, Länderbanki 219·90, Ludwiki 213·50, Czerniowieckie 301·50, Elbethale 259·50, Renta papierowa 102·25, srebrna 102·20, austryacka złota 122·55, austr. renta wal. kor. 102·60, węgierska złota 121·75, węgierska renta wal. kor. 99·55, dukat 5·66, 20 frankówka 9·53—, marki 11·75—, ruble 1·27¼.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 17 marca. Pszenica na wiosnę 11.92—11.93, żyto na wiosnę 8.78, owies na wiosnę 6.89, kukurudza na maj-czerwiec 5.65.

Wiedeń 18 marca. Pszenica na wiosnę 11.91 do 11.92, żyto na wiosnę 8.75, owies na wiosnę 6.88—6.89, kukurudza 5.65. Spirytus 19.60 do 19.90.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 18 marca.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem, gdyż niewielkie zapotrzebowanie pszenicy i żyta znajduje dostateczne pokrycie w dawniejszych zapasach i dowozach, nadchodzących z Królestwa. Wskutek tego ceny tych produktów utrzymują się prawie niezmienione, podczas gdy jęczmień, owies, tak samo jak groch i kukurudza są poszukiwane po cenach lepszych.

Płacono: pszenicę białą 10.50—11·25, czerwoną 10.75—11·65, żółtą 10·75—11·60; żyto 8·30—8·70, jęczmień browarny 7.50—8·75, na paszę 6·50—7·25, owies 7·75—8·50; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony 40.— do 50.—, biały —.— do —.— zł. kukurudza 6.00—6.20. Wszystko za 100 kilogram.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 19 marca 1898.

Usposobienie niezmienne, jedynie owies i jęczmień uzyskał dalszą zwyżkę, a kukurudza utrzymuje się w cenie.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 11·— do 11·40, żyto gotowe 7·75 do 8·10, owies obroczny 7·20 do 7·50, jęczmień pastewny 6·75 do 7·25, jęczmień browarniany 7 50 do 9·—, rzepak 11·— do 12·—, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 7·— do 7·50, groch do gotowania 8·— do 10·—, wyka 5·50 do 6·20, bobik 6·— do 6·50, hreczka 7·75 do 8 75, kukurudza gotowa 5·80 do 6·10, kukurudza na termina 6·— do 6·20, chmiel nowy za 56 kl. —·— do —·—, koniczyna czerwona 38·— do 45·—, koniczyna biała 25·— do 45·—, koniczyna szwedzka 40·— do 70·—, tymotka 16·— do 22·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·25 do 18·—, spirytus na termina 15·50 do 16·—.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 12go do 18go marca 1898 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 11·00 do 11·60, żyto 7·70 do 7.90, jęczmień browarny 7·60 do 8·40, jęczmień pastewny 6 90—7·40, owies 7·20—7·60, hreczka 7·65 do 8.40, kukurudza zeszłoroczna 5·60 do 6·15, kukurudza nowa 5·90 do 6.10, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 7·50 do 9·00, groch pastewny 6·50 do 6·90, soczewica —·0 do —.00, fasola 0·00 0·00, bobik 5·90 do 6·40, wyka 5·45 do 5·95, koniczyna czerwona 36·50 do 45·—, koniczyna biała 27·50 do 45·00, koniczyna szwedzka 55·— do 72.50 tymotka 16·00 do 22·00, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— rzepak zimowy 11.— do 12·00, rzepak nowy 0·— lnianka 0·00 do 0·00, nasienie lniane 0·00 do 0·00, nasienie konopne 0.00—0.—, chmiel —.—do—·—, nafta zwykła 13·50 do 14·50, nafta salonowa 17.50 do 18·50, wosk ziemny —·— —·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 18.55 do 18·90.

Telegramy Przeglądu.

Berlin 19 marca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego w toku obrad nad wojskowym kodeksem karnym wywiązała się dyskusya o rewolucyi 1848 r. Wywołał ję socyalista Bebel, który wskazał na doniosłość wypadków 1848 r. — Minister wojny Gossler zabrał głos bezpośrednio po Beblu i rzekł, że wypadki te stanowią najsmutniejszą kartę w historyi Prus. Wywołało to oznaki niezadowolenia na ławach socyalistów i postępowców, wrzawa zaś wielka zerwała się, gdy konserwatysta Putkammer rzekł, iż w rewolucyi 1848 r. brały udział tylko wyrzutki społeczeństwa, buntujące się przeciw królowi. Bebel odpowiedział ostro ministrowi wojny i Putkammerowi i dowodził, że bez wypadków marcowych 1848 r. nie byłoby cesarstwa niemieckiego. Gdyby owe walki osiągnęły cel swój, nie byłaby potrzebna wojna 1870 r., ani Bismark nie byłby potrzebny. Wszelako u góry popełniono zdradę, bo nie dotrzymano tego, co uroczyście przysięgano. Król zdradził lud. — Przewodniczący wzywał Bebla kilkakrotnie do porządku. Putkammer zabrał jeszcze raz głos i oświadczył, że pod wyrzutkami społeczeństwa rozumiał zagranicznych rewolucyonistów.

W końcu posiedzenia zjawił się w parlamencie socyalista Liebknecht, który przybył prosto z więzienia, wypuszczony właśnie po odbyciu kary trzymiesięcznego więzienia za obrazę majestatu. Socyaliści zgotowali mu owacyę i jeszcze przed jego przybyciem złożyli na jego fotelu wieniec laurowy.

Nowy Jork 19 marca. Dzienniki donoszą, że zarząd marynarki z całym pośpiechem uzbraja dwie eskadry. Jedna z nich broni ma portów północnych, druga południowych.

Rzym 19 marca. Deputowany Mazza ogłasza w dziennikach, że gdyby Cavalotti nie padł w pojedynku, to prawdopodobnie niebawem, po przypuszczalnem ustąpieniu Rudiniego, stanąłby u steru gabinet Zanardelli-Cavalotti, albowiem było życzeniem króla, aby radykaliści choć raz sami praktycznie poznali sprawy państwowe.

Madryt 19 marca. Odbyło się tu nader liczne zgromadzenie stronnictwa republikańskiego, zwołane do ogrodu Buon Retiro. Przemawiał przewódzca republikanów w kortezach p. Pi-y Margal, dowodząc, że utrata Kuby jest nieunikniona z powodu braku pieniędzy na walkę z powstańcami, a tembardziej z republiką północno-amerykańską. Kraj jest zrujnowany. Pomimo energicznego ściągania podatków, zdołano zebrać tylko 745 milionów franków. Z tego 532 miliony musi pójść na procenta od zagranicznego długu, pozostaje zatem na wszystkie wydatki 213 milionów. O zaciągnięciu pożyczki nie może być mowy, bo nikt nie da ani grosza. Proponowane nałożenie kontrybucyi na ludzi majętnych nie da się przeprowadzić, ponieważ między ziemianami nie ma majętnych, właściciele kopalń żelaza, węgla i ołowiu są prawie bez wyjątku cudzoziemcami, których nie wolno obłożyć kontrybucyą, a właściciele kapitału ruchomego wnet wynieśliby się z kraju, gdyby chciano powołać ich do ofiarności. — Zgromadzenie rozeszło się spokojnie.

Madryt 19 marca. W miejscowości Balmer w prowincyi Kordowie explodowały gazy w tamtejszym szybie św. Izabeli. Dotychczas wydobyto z podziemi 70 trupów i wielu rannych górników.

Belgrad 19 marca. Stanowisko gabinetu Władana Dżordżewicza ma być zachwiane. Audyencya Risticza i Belimarkowicza u króla jest w związku z projektowanem powołaniem do steru gabinetu wyłącznie liberalnego.

Konstantynopol 19 marca. Sułtan zamianował komisyę, która ma wypracować program uroczystości podczas pobytu nad Bosforem cesarza Wilhelma, który wracając z Jerozolimy zabawi tu tydzień. — Przybyła tu deputacya z Krety, złożona głównie z majętnych kupców. Odwiedza ona przedstawicieli mocarstw, błagając ich o prędkie załatwienie sprawy kreteńskiej, ponieważ teraźniejszy stan do reszty rujnuje wyspiarzy. Deputacya zapewnia, że ludność Krety z wdzięcznością przyjmie każde załatwienie sprawy, byle ono zabezpieczało autonomię wyspy zarówno od wpływów tureckich, jak greckich.

Londyn 19 marca. *Manchester Guardian* (uchodzący za organ ministra kolonii Chamberlaina) donosi, że prawdopodobnie za kilka dni flota angielska zaokupuje chińską wyspę Czuban i jakiś port na stałym lądzie.

Wiedeń 19 marca. Nuncyusz papieski msgr. Taliani złożył dziś wizytę burmistrzowi drowi Luegerowi i imieniem Ojca św. wyraził podziękowanie Radzie miejskiej, jej prezydyum i całej ludności Wiednia, za życzenia przysłane Mu z okazyi jubileuszu. Zarazem wręczył nuncyusz drowi Luegerowi nadaną mu przez Papieża wielką wstęgę orderu św. Grzegorza.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 19 marca. M. br. Vewer, major Teufel, rotm. Welschau i dr. Hilbe z Kołomyi. W. hr. Olizar z Hladek. E. Dudziński z Klicka. S. Zorn z Wiednia. S Konopka z Głogoczowa. K. Czecz de Lindenwald z Bierzanowa. F. Falkenstein i A. Hellerowa z familią z Krakowa. Br. E. Schenierer z Wiednia. W. Gerstmann z Kryg.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 marca. JE. Szczęsny hr. Koziebrodzki z Chlebowa. Tadeusz hr. Koziebrodzki z Wiednia. Bron. dr. Csillik z Tarnopola. Antoni Oborski z Mielca. Dyonizy Pogłodowski z Sudkowic. Józef Niesner z Chorostkowa. Jan Gnoiński z Cieszanowa. Karol hr. Dzieduszycki z Siechowa. Józef Jabłonowski z Zagwoździa. Miecz. hr. Borkowski z Łanek. Antoni Abramowicz z Krakowa. Emil Torosiewicz z Brodek.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 marca. W. Szymański z Schodnicy. F. Stanek z Wiszenki. M. Krzysztofowiczowa z Szmolkowic. M. Niemczewski z Brodów. J. Seeligmann z Nowosiółek przednich. L. Gremnicki z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. G. Proksch)

Przyjechali dnia 19 marca. P. Krokowski z Jagielnicy. P. Liskowicz insp. szkolny z Sokala. H. Czaykowski z Bóbrki. A. Dastl, J. Engländer i J. Hoffmann z Wiednia. T. Rosinkiewicz z Krakowa. Fr. Bem z Sanoka. M. Koszko inżynier z Wieliczki. P. Borczewski z Kamionki Strumiłowej. J. Piotrowski z Podgórza. K. Dumański z Jasła. P. Janicki z Żółkwi. P. Friebens z Wiednia.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 19 marca. Dr. Ostermann ze Stanisławowa. F. Hübner z Kopeczyniec. Dr. J. Schramek z Wiednia. K. Staniewski z Wiednia. Ks. A. Bryk z Woli Kobylańskiej. Dr. Z. Fischler z Dembicy. L. Piatti z Wiednia. W. Eisenmann z Roth Kosteletz. D. Hartenstein z Nadwórny. F. Hilsenrath z Kołomyi. L. Stawikowski z Warszawy. M. Kalczewski z Rumunii. W. Styniecki z Budapesztu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Nie mogąc w inny sposób okazać mej wdzięczności tym wszystkim, którzy w nieszczęściu mem, jakiego doznałam wskutek śmierci męża mego, okazali prawdziwie chrześcijańskie współczucie i życzliwość, ośmielam się na tej drodze złożyć im publicznie serdeczne podziękowanie, a to najpierw WW. Księżom obu obrządków, WW. lekarzom miejscowym, Wmu radzcy sądowemu Kmicikiewiczowi, całemu sądowi, tudzież wszystkim, którzy w jakikolwiekbądź sposób okazali mi swe współczucie i pomoc, a w szczególności Koledze zmarłego Wmu Kosterkiewiczowi. Wszystkim jeszcze raz z głębi serca „Bóg zapłać".

Józefa Reichenberg.

Lwów 19 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.50 do 215.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 300 — do 304.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 373.— do 383.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 260 — do —.—.

Wiedeń 18 marca. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 363.87, węgierskie akcye kredytowe 381.—, anglobanku 160 50, bankvereiny 272.25, unionbanku 350 50, laenderbanku 222·—, staatsbahny 340.87, lombardy 78.50, elbethale 259 50, akcye tytoniowe 132.00, rima 246·25, alpiny 151.80, renta majowa 102.25, renta koronowa węgierska 99.50, losy tureckie 57·50, marki 58.76, ruble 127.25.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.
Drukarnia ... Masłowski i Spółka ... Zarządca ...